Nr. 265. Lwów — Sobota dnia 16 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 3 „ [illegible] „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korespondencye prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Otmara Op. | Akcepsyny M. — Jutro: F. 25 po Ś. St. K. | N. 24 po S. Hł. 7 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 16, Zachód „ „ 4 m. 14 | Długość dnia godzin 8 minut 58, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Sukces dyplomacyi austro-węgierskiej. — P. Lueger w opałach. — Kwestya uniwersytetów. — Napaść.

Piszą nam z Wiednia, 14 listopada:

Jak donosi depesza z Carogrodu, sułtan tymi dniami spełnił szereg żądań rządu austryacko-węgierskiego, którym przez kilka lat przeciwstawiał wytrwały opór bierny. Mianowicie sułtan udzielił nareszcie pozwolenia na wybudowanie kościołów katolickich (pod protektoratem austryacko-węgierskim) w trzech miejscowościach Albanii (w Skutari, Prevesie i Pulawii), założenie szkoły austryackiej w Ueskubie, dalej zarządził odszkodowanie poddanych Austro-Węgier za straty, poniesione podczas zaburzeń ormiańskich, tudzież przytrzymanego przez rozbójników w Albanii, poddanego austro-węgierskiego Dawidowicza, jako też przyrzekł u[illegible] dostojników tureckich, którzy zachowali się nieprzyzwoicie wobec agentów dyplomatycznych Austro-Węgier. Zważywszy, że W. Porta zasadniczo opiera się wszelkim żądaniom obcych mocarstw, tudzież posiada od wieków szczególną wprawę w zwlekaniu odpowiedzi z roku na rok, ustępstwa, jakie rząd tutejszy wymusił w Carogrodzie, oznaczają świetny sukces dyplomatyczny. Uwydatnia on się tem dobitniej, gdy porównamy teatralną metodę republiki francuskiej, która wśród wielkiej wrzawy wysłała eskadrę do brzegów Azyi mniejszej, obsadziła sławną wyspę grecką, wymierzyła jak żartował jeden z dzienników paryskich, „armaty na żelazne kasy sułtana", — z tą cichą, dyskretną metodą dyplomacyi austryacko-węgierskiej która bez hałasu i demonstracyi dostąpiła ustępstw, politycznie również ważnych jak te, które zdobyła eskadra francuska! Nestor ambasadorów austryacko-węgierskich p. Calice (pochodzenia włoskiego) zawstydził zamaszystego kolegę francuskiego Constansa, i długoletni swój zawód carogrodzki uwieńczył sukcesem, zdobytym w sposób, do jakiego zdolny jest tylko on sam. Hr. Gołuchowski zaś także w tej potrzebie dowiódł, jak starannie broni wszelkich interesów monarchii.

Niewstrzemięźliwość w słowach stanowi wielką wadę dra Luegera, paraliżującą jego niewątpliwe dodatnie przymioty. Wskutek tej niewstrzemięźliwości p. Lueger na posiedzeniu rady miejskiej 26-go września nazwał p. Ofenheima „złośliwym warjatem", co wywołało znane, skomplikowane wyzwanie na pojedynek, a podczas wczorajszego epilogu w sali sądowej, ściągnęło na p. burmistrza zasłużoną naganę prokuratora, że lekkomyślnie obraził publicznie przeciwnika. Równocześnie katolickie centrum Izby poselskiej ogłasza odezwę, piętnującą inny wybryk krasomówczej niewstrzemięźliwości p. Luegera. Niedawno temu na 1000-letnim jubileuszu miasta Brixenu p. Lueger wygłosił mówkę bankietową, w której opowiadał: Ojciec św. pytał mnie się razu pewnego, jaka zachodzi różnica pomiędzy katolickiem stronnictwem ludowem, a chrześcijańsko-socyalnem. Odpowiedziałem na to: „Katolickie stronnictwo ludowe robi, co każą ministrowie, nasze stronnictwo żąda, aby ministrowie robili, co my chcemy".

Otóż klub katolickiego centrum „jednomyślnie wypowiada swe oburzenie z powodu twierdzeń, które nietylko nie zgadzają się z prawdą, ale są w wysokim stopniu obraźliwe i denuncyatorskie". Klub centrum stwierdza, że zawsze uważał to jako swe jedyne zadanie „bronić religijnych i ekonomicznych interesów swych wyborców, i wspiera rząd tylko wtedy, gdy się to wydaje korzystnem dla tych interesów". Centrum wskazuje na swą chwalebną przeszłość, w której zawsze wysoko niosło sztandar katolicki, i wyraża ubolewanie, że w czasach, gdy konieczną jest jedność, podobne napaści zakłócają zgodę i wywołują nieprzyjaźń.

Jeżeli na dzisiejszem posiedzeniu Izby rozpoczną się rozprawy o antikatolickich wnioskach wszechniemców, to zapewne stronnictwo Luegera nie omieszka zaznaczyć głośno swych dążności katolickich i tym sposobem złagodzi przykre wrażenie, wywołane toastowemi wykolejeniami swego wodza, który ostatecznie powinienby swoją werwę oratorską ująć w nieco ściślejsze karby. Tego samego dnia nagana publiczna w pałacu sądowym i w pałacu parlamentu — to trochę za wiele na burmistrza stolicy.

Agitacya „słowiańska" w tej chwili domaga się założenia wszechnicy słoweńskiej w Lublanie, rusińskiej we Lwowie, nostryfikacyi dyplomów wszechnicy zagrzebskiej i... zaniechania założenia wszechnicy włoskiej. Dążność Rusinów i Słoweńców do otrzymania z czasem uniwersytetu własnego uważamy jako słuszną. Ale wręcz błędnem jest rozumowanie, że takie wszechnice muszą powstać zaraz, ponieważ Polacy i Czesi posiadają uniwersytety; natomiast nie ma żadnej racyi odmawianie wszechnicy Włochom. Przed trzema laty minister Kaizl (bardzo zbliżony do Słoweńców) burmistrzowi Lublany p. Hribarowi w sprawie uniwersytetu w Lublanie odpowiedział: „Ależ nie macie jeszcze podręczników dla wyższych klas gimnazyum, jakże można zakładać uniwersytet słoweński?" Następnie kilku słoweńskich profesorów gimnazyalnych otrzymało roczny urlop, aby — napisać (czy przetłómaczyć?) kilka podręczników dla gimnazyów.

To działo się w r. 1899 za rządów hr. Thuna! Jakże dziś na seryo mówić o uniwersytecie słoweńskim? Mutatis mutandis to samo odnosi się do Rusinów. Zresztą według konstytucyi do założenia wszechnicy potrzeba uchwały Rady państwa. W ten sposób powstały wszechnice w Czerniowcach (1875) i czeska w Pradze (1882). Aby tę sprawę można załatwić za pomocą wniosków naglących, to przypuszczać może tylko bardzo młody polityk.

Brutalną napaść organu posła Strańsky'ego *Lidovych Nowin* na Polaków *), *N. Fr. Presse* powtórzyła tylko z opuszczeniem najdosadniejszych wyrażeń, które są istotnie tego rodzaju, że ich w jako tako przyzwoitym dzienniku powtórzyć nie można. Jeżeli teraz p. Strańsky wobec posłów polskich wypiera się wspólnictwa w tej cynicznej napaści, przypominającej podobny wybryk dr. Edwarda Gregra w r. 1894, nie wystarcza to wcale, dopóki jego organ nie ogłosi odwołania. In merito ze względu na ten wybryk organu młodoczeskiego, praska *Bohemia* słusznie zauważa: „Zaznacza się w tem wielka niewdzięczność, że z powodu niechęci p. Jaworskiego do niezrozumiałych mów parlamentarnych, Czesi teraz negują wszelkie ważne przysługi, które im wyświadczyli Polacy". Teraz? *Narodni Listy*, choć pod inną formą, od 20 lat przy każdej sposobności składają dowody tej samej niewdzięczności!

*) Wspomniane pismo czeskie zamieściło z powodu, że Koło polskie zajęło stanowisko wrogie obstrukcyi czeskiej, artykuł pełen karczemnych wycieczek przeciwko Kołu polskiemu i jego prezesowi p Jaworskiemu. Między innemi więc napisało: „Na polskie oświadczenie jedna jest tylko odpowiedź: *paszoł won* (pójdź precz!). Niech Polacy nie troszczą się o nas, jak my się nie troszczymy porządkowaniem ich brudnych finansowych stosunków". A dalej, że naród czeski nie należy do tych „dusz sprzedajnych, które etc." Wspominając zaś o prezesie Jaworskim, dodaje te słowa: „Brak wychowania tego nadwornego żebraka zrodził w Galicyi cały zastęp śmiałków i bezczelników, rzucających się na naród czeski".

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 15 listopada.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył dr. Małachowski. Przed przystąpieniem do porządku dziennego, prezydent zdał sprawę z zabiegów deputacyi Rady miejskiej o subwencyę na cele asanacyjne. Obszerny swój wywód poprzedził sprawozdawca przedstawieniem historycznem starań gminy o uzyskanie tej subwencyi.

Już w roku 18[illegible] — mówił dr. Małachowski — przy sposobności uchwalenia dla Wiednia kilkudziesięciu milionów na cele komunikacyjne, tzw. Verkehrsanlagen, członkowie komisyi budżetowej Izby deputowanych narodowości polskiej i czeskiej zainterpelowali ówczesnego ministra Bacquehema, czy rząd skłonnym jest przyjść z pomocą także miastom Pradze i Lwowowi. Minister odpowiedział, że w najbliższym czasie przyjdzie kolej na Pragę i Lwów. Pod tym więc tylko warunkiem głosowano wówczas za udzieleniem subwencyi dla Wiednia, co też poseł Kozłowski zaznaczył w pełnej Izbie. Dopiero w roku 1897 lub 1898 miasto Praga otrzymało na cele komunikacyjne zasiłek z funduszów państwowych w kwocie 4,000.000 koron, ponieważ zaś o subwencyi dla Lwowa mowy nie było, Rada miasta Lwowa postanowiła wnieść memoryał do rządu i wykazać, jak stolica kraju dotychczas ze strony państwa była zaniedbywaną, ile miasto z własnych funduszów wydało na cele publiczne i ile jeszcze będzie musiało wydać na cele asanacyjne i regulacyjne. Memoryał ten, zawierający szczegółowe cyfry i daty, kończył się prośbą o udzielenie gminie zasiłku na cele asanacyjne, w kwocie 6,000.000 K. Ten memoryał wręczyłem ministrom Thunowi i Kaizlowi razem z posłami m. Lwowa i członkami tej Reprezentacyi, zasiadającymi w Izbie posłów. Ustnie wyłuszczyliśmy powody i specyalne daty petycyi i u obu tych ministrów zyskaliśmy przyrzeczenie, że rzecz w najbliższym czasie będzie zbadana i o ile możności przychylnie traktowana. Petycya ta była przedmiotem obrad komisyi parlamentarnej Koła polskiego w Wiedniu dnia 5 listopada 1898. Po wysłuchaniu mego wywodu i po przeprowadzeniu dyskusyi, komisya parlamentarna Koła polskiego uchwaliła żądanie to popierać wobec rządu i czuwać nad tem, ażeby tę subwencyę rząd wstawił do projektu budżetu jeżeli nie na rok 1899, to przynajmniej na r. 1900.

Za poradą wpływowych i poważnych osobistości parlamentarnych uzupełniono tę petycyę pismem, wniesionem w marcu 1899 do ministerstw spraw wewnętrznych i skarbu, w którem szczegółowo wykazano, jaki koszt minimalny byłoby miasto zmuszone ponieść, jeżeliby w celu asanacyi chciało przeprowadzić rozszerzenie i regulacyę ulic według uchwalonego przez Radę miejską planu. Szczegółowy wykaz szacunkowy, dołączony do tego pisma, wykazywał koszt 4.556.200 K. Gdy oba te pisma skutku żadnego nie odniosły, Rada m. Lwowa uchwaliła na wiosnę br. ponowić swe żądania. Wniesiono więc petycyę, w której wykazano, że koszt przeprowadzić się mającej kanalizacyi miasta według przygotowanego już planu wyniesie co najmniej 5.000.000 K., a ponieważ wykazany w petycyach z r. 1898 i 1899 koszt asanacyjnej regulacyi miasta opiewał na przeszło $4^1/_2$ miliona K., przeto w petycyi dnia 31 maja br., również komisyi parlamentarnej Koła polskiego, jakoteż ministrom Koerberowi i Böhm-Bawerkowi wręczonej, wykazano, że na cele wyłącznie asanacyjne gmina potrzebuje około 10 milionów K. W petycyi tej wykazano również, że gmina poczyniwszy wydatek dwudziesto-kilkomilionowy na dotychczasowe inwestycye i publiczne cele, nie jest w stanie ponosić dalszych długów i ciężarów, a to tem mniej, że te wydatki dotyczą robót asanacyjnych, tj. takich, które dochodów gminie nie będą przynosiły, lecz przeciwnie powiększą koszta administracyi i konserwacyi.

Ustnie przedstawiono wówczas ministrom Koerberowi i Böhm-Bawerkowi, że istnieje we Lwowie bezrobocie, spowodowane stagnacyą budowlaną, że z tego powodu były i powstać jeszcze mogą rozruchy, a gdy gmina z własnych funduszów żadnych większych budowli przedsięwziąć nie może, przeto koniecznem jest, ażeby państwo przyszło jej z pomocą i tym sposobem dało zatrudnienie robotnikom pozostającym bez pracy.

To samo przedstawiono 31 maja br. także komisyi parlamentarnej Koła polskiego, która również uznając słuszność żądania gminy, postanowiła poprzeć petycyę i postawić ją jako pierwszorzędny postulat krajowy wobec rządu. Ministrowie Koerber i Boehm-Bawerk już wówczas wyrazili trudność w tym względzie, polegającą w tem, że i inne miasta mogłyby przyjść z takiemi samemi żądaniami, na co wówczas odpowiedziałem, że nie ma może drugiego miasta, któreby tyle z własnych funduszów w ostatnich latach wydać musiało i które w najbliższym czasie musi wprowadzić w życie tak niezbędnie potrzebną kanalizacyę i regulacyę ulic w celach ogólnych sanitarnych. Ministrowie przyrzekli znowu rzecz zbadać i o ile możności przychylnie traktować.

I ten jednak memoryał nie odniósł żadnego skutku, albowiem w projekcie budżetu na r. 1902 nie wstawiono żadnej sumy na subwencyę dla m. Lwowa. Natomiast Pradze przyrzeczono subwencyę w kwocie 16,000.000 K., płatną w 10 latach, a pierwszą ratę 1,600.000 K. wstawiono już w budżet na r. 1902.

Z tych powodów udała się obecnie deputacya do Koła polskiego i do reprezentantów rządu, celem przypomnienia tej sprawy kompetentnym czynnikom i uproszenia Koła polskiego, ażeby słuszne żądania gminy poparło, tak, iżby w najbliższym czasie mogły być zrealizowane. Do deputacyi należeli oprócz prezydenta: wiceprezydent i przewodniczący sekcyi budowniczej Ciuchciński, przewodniczący sekcyi finansowej dr. Maryański, jeneralny referent budżetu dr. Głąbiński i referent sprawy subwencyjnej dr. Dulęba. Przed przybyciem deputacyi Koło polskie postawiło sprawę subwencyi dla Lwowa w szereg postulatów krajowych i poruczyło referat tej sprawy p. Romanowiczowi.

Przybywszy do Wiednia, zastaliśmy referat p. Romanowicza już przygotowany. Referent nadał mu formę memoryału ze strony Koła polskiego do rządu. P. Romanowicz porozumiał się z nami i z posłami do Rady państwa, należącymi do Rady m. Lwowa co do treści tego memoryału i po przeprowadzonej z nami dyskusyi poczynił jeszcze pewne zmiany i dodatki, poczem przedstawił memoryał komisyi parlamentarnej Koła polskiego w dniu 5 bm. Memoryał ten, powołując się na daty i cyfry wszystkich trzech poprzednio już wymienionych petycyj, wykazuje, że Lwów na kanalizacyę będzie musiał wydać 5,000.000 K., na brukowanie ulic i dróg 4,000.000 K., na regulacye 4,550.000 K. i na rozszerzenie elektrycznej kolei 1,500.000 K., razem 15,050.000 K., a ponieważ prócz tego w najbliższym czasie potrzeba będzie ukończyć przysklepienie i przykrycie Pełtwi, przełożyć wał kolejowy w dzielnicy żółkiewskiej, wybudować nowe schronisko dla mężczyzn i dla nieletnich, tudzież dla nieuleczalnych (gdyż obecne zakłady na te cele już nie wystarczają), ponieważ dalej potrzeba wybudować areszta miejskie, zakłady kąpieli ludowych, nowe szkoły ludowe i zalesić piaszczyste okolice Lwowa, co wszystko około 5,000.000 K. pochłonie, przeto memoryał ten wykazuje, że na powyższe konieczne publiczne cele potrzeba będzie w najbliższym czasie znacznie więcej jak 20,000.000 K., wobec czego żądanie gminy udzielenia jej obecnie subwencyi choćby 10,000.000 K. jest zupełnie uzasadnione i dlatego Koło polskie wyraża nadzieję, że w uwzględnieniu tej sytuacyi Lwowa, do której całkiem dobrze można obecnie zastosować to, co w preliminarzu budżetu państwa na r. 1902 przytoczono jako motyw subwencyi dla Pragi (a mianowicie: „Um die infolge der misslichen finanziellen Lage der Stadtgemeinde Prag drohende vollständige Lahmlegung in der Durchführung einer Reihe von umfangreichen und aus öffentlichen Rücksichten unvermeidlichen Bauten und Unternehmungen, insbesondere auf dem Gebiete des Comunicationswesens hintanzuhalten"), rząd nie odmówi pomocy miastu, liczącemu 160.000 mieszkańców i będącemu stolicą kraju, który ze względu na obszar i ilość mieszkańców przedstawia więcej, jak jedną czwartą część całego państwa i że uczyni dla kulturalnego rozwoju tego miasta tyle, ile uczynił już dla Pragi.

Memoryał ten na posiedzeniu z dnia 5 b. m. w obecności ministra Piętaka, członków Rady miejskiej, należących do Rady państwa, którzy sprawę tę nader gorąco bronili, i w obecności członków naszej deputacyi, został po przeprowadzonej dyskusyi przez komisyę parlamentarną w całości przyjęty. W dyskusyi przedstawiliśmy nasze położenie finansowe i daliśmy wyraz temu, iż wobec kilkoletnich nadaremnych starań naszych, może powstać pewne rozgoryczenie i niezadowolenie w mieście wobec rządu centralnego (groźb żadnych nie czyniliśmy) i dlatego prosiliśmy, ażeby Koło polskie dołożyło starań, iżby postulaty nasze już w najbliższej przyszłości zostały zrealizowane. Komisya parlamentarna postanowiła jednomyślnie dołożyć wszelkich możliwych starań, ażeby tym słusznym żądaniom gminy, jako pierwszorzędnemu postulatowi kraju, stało się w najbliższym czasie zadość. W dyskusyi podniesiono, że w tej chwili wobec rozpoczętych już debat budżetowych będą istnieć poważne trudności, ażeby pewną sumę wstawić już do budżetu na r. 1902. Jednakowoż wyrażono nadzieję, że da się to uczynić w projekcie budżetu na r. 1903, a prezes Koła p. Jaworski oświadczył nadto, że żądanie to już w obecnej dyskusyi budżetowej będzie podniesione.

W wykonaniu tej jednomyślnej uchwały prezes Jaworski udał się razem z członkami deputacyi m. Lwowa i p. Romanowiczem do ministra Körbera i wręczył mu wspomniany memoryał Koła polskiego, przedstawiając ustnie położenie m. Lwowa i prosząc imieniem Koła polskiego o uwzględnienie naszych petycyi. Minister Körber odparł, że rząd w ostatnich czasach kilkakrotnie miał sposobność traktować sprawy m. Lwowa, że zna jego położenie i sądzi, że „Lwów mógłby się przedewszystkiem pozbyć tych elementów, które wywołały niedawno pożałowania godne wypadki". Jednakowoż stosunki finansowe państwa są w obecnej sytuacyi również tak ciężkie i trudne, że minister, jakkolwiek serdecznie się interesuje stolicą kraju i na rozwoju jego nader mu zależy, nie może w tej chwili dać żadnego innego przyrzeczenia, jak tylko to, że sprawy, poruszone w memoryale rozpatrzy i starać się będzie rzecz życzliwie („wohlwollend") traktować.

Na to zauważyłem, że pod względem pozbycia się elementów rozruchowych Lwów czyni co może, jednakowoż mimoto znaczna liczba robotników bez zajęcia należy do miasta Lwowa, a przynależnych nie wolno wydalać. I tych właśnie niepodobna zatrudnić, jeżeli państwo nie przyjdzie z pomocą subwencyjną.—Wskazałem na dotychczasowe wydatki m. Lwowa, dalej na to, że Lwów w tej samej sytuacyi dziś się znajduje, w jakiej Praga była przed otrzymaniem subwencyi, że Lwów absolutnie nie może czynić dalszych wydatków i pożyczek zaciągać bez narażenia równowagi budżetowej, że ma ubytek w dochodach w każ-

---

101)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pan Głuski namarszczył się groźnie. Pani Gotartowska zamyśliła się, mecenas bębnił palcami po stole, a panny Marysia i Janka spuściły swe zadarte noski; jedna Urszula z odcieniem jakiegoś wyrzutu spoglądała na pana Bonawenturę. Ten ostatni zaś obtarł kraciastą chustą potem zroszone czoło i niby dodając sobie samemu racyi, mruczał jeszcze:

— Takim, mospanie, już zostanę... Nie dla mnie nowomodne obyczaje!... Dziewczyny *mores* znać muszą!... Na amazonki ich nie chowałem!... Mosanie... Świat się do góry nogami przewraca! Kurdwanówna, nie Kurdwanówna... Ze mną żartów nie ma... mos...

Imć pan Głuski urwał nagle, bo oto drzwi od sieni z trzaskiem się otwarły i stanęła w nich wyprostowana po wojskowemu stara, zamaszysta baba, ubrana cudacznie.

Obecni poruszyli się niespokojnie. Urszula wydała lekki okrzyk, pan Głuski oczy zdziwione wytrzeszczył i, sunąc od stołu, pytał niespokojnie:

— Co to, mospanie? Czego to?!...

Baba odchrząknęła groźnie, poprawiła sterczącą za pasem krucicę i huknęła basem:

— Rotmistrz wolontarskiego szwadronu województwa lubelskiego imć panna Helena Kurdwanówna i pani kapitanowa Gotartowska, proszą o gościnę!...

Gdyby piorun padł u stóp imć pana Bonawentury, jeszczeby go tak nie mógł przerazić.

— Co?! Mospanie! *Veto*!... Nie ma zgody! — bełkotał wystraszony gospodarz.

— Mateńko... Toć nasza Żubrowa! — zawołała rozradowana Urszula.

Pani Gotartowska, a za nią mecenas panny, ekonom i Fabianek ruszyli ku babie.

— Żubrowa! Skąd wy? — pytała pani Gotartowska, a zwracając się do stojącego bezradnie pana Głuskiego, rzekła tonem perswazyi: — Panie Bonawenturo... toć trzeba ich przyjąć... tę niewiastę znam... w legionach była z synem moim!...

— Nie, mosanie, nie znam babskich legionów — słuchać o nich nie chcę... *Veto*!... Tu, mosanie!...

— Cóż to!? — ozwała się tymczasem surowo baba. — Może to nie dom imć pana Głuskiego.... tylko jakiegoś austryackiego landrata?... To nam wszystko jedno! Obrok i kwaterę dać musicie.... jakem Muszyńska z domu, do stu piorunów!... Piśnie kto słowo, to mu kulę.... albo *sapristi* tego....

— Hola, mospanie, najazd! Gwałt! Nie ma zgody! — pienił się pan Głuski.

— Mości Bonawenturo!... — mitygował mecenas.

— Rozbój! Hola! Wojciech! Grzela! Puszczaj mnie, mecenasie! Szerpentyny chwycę a opłazuję....

— Panie Głuski! — wstawiała się pani Gotartowska.

— Ojcze.... dobrodzieju! — szepnęły nieśmiało panny Marysia i Janka.

Imć Bonawentura rzucił się, jak ryś drasnięty.

— Dziewczyny ani mru-mru! *Mores*!... Fora ze dwora! Nie masz gościny! *Veto*! Co to panie! Nie znam wolontarzy....

Imć Głuski pienił się jeszcze, lecz nagle urwał, bo oto przed nim stanęły dwie młode dziewczyny w krótkich, zgrabnie opiętych kurteczkach granatowych, w tegoż koloru krótkich spódnicach, w rogatywkach barankiem obszywanych, a białemi kitkami strojnych, z pałasikami na białych temblakach, z minkami chwacko a pogodnie patrzącemi.

Zanim imć Głuski miał czas się oburknąć, gdy pierwsza z dziewczyn, o gęstych a wijących się pierścieniowato, a jak len jasnych włosach, wyciągnęła małą rączkę, obciągniętą sutą rękawicą i energicznie uścisnąwszy szeroką, niezgrabną prawicę pana Bonawentury, rzekła krótko:

— Jestem Kurdwanówna!

Imć Głuski jeszcze nie mógł ochłonąć z wrażenia, gdy podeszła doń druga dziewczyna o włosach kruczych, a oczach palących i tymże tonem odezwała się:

— Jestem.... Dziewanowska!...

— Co.... jakto.... mospanie?! — jąkał strupiony pan Głuski, lecz naraz syknął z bolu, bo oto z kolei ścisnęła go za rękę baba i huknęła basem.

— Joanna Żubr, markietanka pierwszej legii, pierwszego batalionu!

— Mospanie.... bo.... — syknął pan Bonawentura. — Cóż bo za uchwyt garści!...

— Po wojskowemu.... u nas tak! — odparła Żubrowa.

— Po wojskomu!?... Hę?... A to, mospanie! Reduta istna, czyli maszkarada zapustna! — fukał pan Głuski, mierząc badawczo przybyłych; naraz oczy jego padły na wystające z pod spódniczek ciemne hajdawerki, zwieszające się po nad zgrabnie skrojonemi bucikami.— No, no! Bestyjki fertyczne.... choć malować! Jakie miny gęste — uciecha... Nie myślałem!.. Et!... Maryś, Janka! Marsz do alkierza!... Nie dla was widowisko! No! *Mores* jejmościanki!...

Zadarte noski panien Głuskich poruszyły chrapkami, płochliwe oczy spojrzały smutnie na Kurdwanównę i Dziewanowską — rozkaz rodzica był wyraźny.

Marysia i Janka wyszły.

Kurdwanówna tymczasem, przywitawszy się z mecenasem a panią Gotartowską, ozwała się swobodnie:

— Mości Głuski, widzę, że waćpan nam nie bardzo rad jesteś!... Ale trudno, droga nam tędy wypadła... Ledwieśmy uszły pachołkom landrata. Zabawimy nie długo!...

— Juści zatrzymywać nie będę! — mruknął imć Bonawentura.

— Gdzie, gdzie znów, dokąd? — zagadywał mecenas.

— Sztuk drogi jeszcze! — rzekła poważnie Kurdwanówna, trzaskając pałasikiem. — Aby konie wytchnęły a podjadły... Ba!... Co widzę! Barszczu faska na stole! Zośka! Dalej — szkoda czasu!... Trzy mile kłusem wyciągnętym! Należy nam się popas!... Żubrowa!

— Według rozkazu!

— Dopatrzeć koni!

Żubrowa wykręciła się na pięcie, i głośno stukając podkutemi butami, wyszła do stajni. Kurdwanówna zaś skinęła na Dziewanowską i zasiadła bez ceremonii do barszczu.

Imć Głuski zapomniał języka w gębie, mecenas śmiał się z cicha, a ręce zacierał, pani Gotartowska patrzyła się z konfuzyą na dziewczyny. Urszula z małym Fabianem pożerali oczyma to osobliwe widowisko, a stary ekonom Lewandowski szeptał coś do ucha gospodyni, trzaskał tabakierką i głową kiwał.

Czas jakiś panowało głuche milczenie, przerywane tylko żywym brzękiem łyżek i talerzy. Imć pan Głuski odsapnął głębiej i rzucił z przekąsem:

— Widzę, że... że... waćpannom impetu do misy nie brak!...

— Jako waszmość widzi!

— Barszczyk nieproszony, ale smakuje!!..

— Z głodu się go chłepcze — odcięła się Kurdwanówna.

— Nie dobry! — przedrzeźniał imć pan Głuski.

— Bo kwaśny... jako waszmość! — ozwała się sucho Zośka.

— Taki mosanie być powinien... dla...

— Niech i tak będzie! W czasie wojennym...

— Waćpanny trznadlom czy poświrkom *bellum* wypowiedziały?

— Bądź waszmość spokojny — krzywdy mu nie uczynimy!... Mamy pałasze, nie rożny...

— Do ścinania makówek!...

— Albo główek!

— Kapuścianych!..

(Ciąg dalszy nastąpi)

dym kierunku, a dodatków do podatków ze względu na ogólny ekonomiczny zastój podnieść nie można, że więc wobec tego wszystkiego rzecz jest nader aktualną i słuszną.

Ministrowi Böhm-Bawerkowi wręczył prezes Jaworski taki sam memoryał Koła polskiego.

Sprawę tę przedstawiliśmy także ministrowi i posłowi miasta Lwowa Piętakowi, który przyrzekł nam rzecz jak najgoręcej popierać.

Petycye nasze, udzielone do zaopiniowania p. Namiestnikowi hr. Pinińskiemu, zostały przez niego również gorąco poparte.

Wreszcie udaliśmy się także do Wydziału krajowego jako władzy nadzorującej, który niedawno lustrował nasze gospodarstwo i uzyskaliśmy również życzliwe poparcie naszych żądań.

Deputacya zyskała tedy jednomyślne poparcie Koła polskiego, jego przyrzeczenie usilnego starania o zrealizowanie słusznych naszych żądań, jakoteż to, że obecnie prezes Jaworski imieniem Koła polskiego w naszej obecności oficyalnie przedstawił nasze żądania jako postulat Koła polskiego. Deputacya oczywiście nie mogła się spodziewać, iżby rząd dał jej już teraz jakiekolwiek obowiązujące przyrzeczenie, jednakowoż ze względu, że Koło polskie przyjęło na siebie już formalne zobowiązanie stanowczego popierania naszej sprawy u rządu i czynników parlamentarnych, przeto możemy — zdaje mi się — żywić niepłonną nadzieję, że przy energicznem poparciu Koła polskiego te żądania nasze doznają w najbliższej przyszłości upragnionego uwzględnienia.

* * *

Sprawozdanie prezydenta przyjęła Rada bez dyskusyi do wiadomości.

Następnie odpowiedział prezydent na zeszłotygodniową interpelacyę prof. Pawlewskiego w kwestyi dokumentów obywateli, którzy podali się o nadanie im obywatelstwa miejskiego. Owóż prezydent wyjaśnił, że znane malwersacye Eugeniusza Nowickiego w dziale taks za obywatelstwo miejskie, podszepnęły Nowickiemu także zniszczenie wszelkich aktów, które mogłyby wskazywać na ślad defraudacyi w tej dziedzinie. Dlatego to poginęły interesowanym obywatelom ich dokumenty, dołączone do podań i dlatego teraz dopiero, po uporządkowaniu registratury prezydyalnej podług nowego systemu przez sekretarza prezydyalnego, p. Zawistowskiego, można zbadać, komu dekreta obywatelskie się należą i je wydać.

P. Rawski interpelował w kwestyi wydanej przez dyrekcyę wodociągów miejskich instrukcyi o obchodzeniu się z wodociągami w kamienicach w porze zimowej. Mianowicie zapytał p. Rawski, czy instrukcya ta jest rozkazem.

Prezydent, jakoteż rektor Dzieślewski wyjaśnili, że ze względu, iż liczni właściciele kamienic powierzyli instalacyę wodociągów instalatorom w tej sprawie niezbyt umiejętnym, przeto dyrekcya zakładu wodociągowego, chcąc uchronić właścicieli kamienic przed ewentualnemi stratami, które mogą wyniknąć w źle urządzonych wodociągach przez pęknięcie rur zamarzniętych, podała radę (lecz nie rozkazała), ażeby w razie silnych mrozów wodociągi zamykać i w ten sposób nie dopuszczać wody do rur w obrębie domu, któraby zamarzła i rurę rozsadziła.

Dr. Lisiewicz interpelował, dlaczego nie odpowiedziano na petycyę, wniesioną przed trzema laty do Rady miejskiej przez tymczasowych młodszych nauczycieli o kreowanie nowych szkół z licznych klas równorzędnych, istniejących ponad trzy lata, ażeby w ten sposób można zmniejszyć olbrzymi zastęp nauczycieli nadetatowych, tymczasowych, których dola jest pożałowania godną, albowiem muszą oni — zdaniem dra Lisiewicza — czekać 20 i więcej lat na stabilizacyę, a jako tymczasowi, w razie dłuższej choroby wystawieni są na zupełną nędzę, jeśli bowiem chorują więcej niż trzy miesiące, tracą zupełnie posadę.

Interpelantowi odpowiedział inspektor Rady szkolnej okręgowej, p. Fąfara. Na urzędowych datach mówca wykazał, że zastęp nadetatowych nauczycieli, zatrudnionych w klasach równorzędnych szkół miejskich męskich i żeńskich, nie jest tak wielki, jak to przedstawił dr. Lisiewicz. Zwłaszcza co do nauczycieli nie ma wypadków, aby czekali po 20 i więcej lat na stabilizacyę. Niepomyślne natomiast w istocie stosunki panują wśród nauczycielek, lecz winna temu ich hyperprodukcya; od trzech lat do szkół miejskich już nie przyjmuje się nowych nauczycielek, a jeszcze przez pewien czas będą się musiały miejskie szkoły obchodzić temi siłami żeńskiemi, któremi obecnie rozporządzają, inaczej bowiem anormalne stosunki z nauczycielkami tymczasowemi trwać będą w nieskończoność. Co zaś do niezałatwienia petycyi nauczycieli, przyczyna tego tkwi w tem, że zadość uczynić prośbie tej nie jest możliwem bez poprzedniego kreowania nowych szkół z systemizowanym etatem nauczycielskim; gmina kreowała w tym czasie trzy nowe szkoły: im. Sienkiewicza męską i żeńską, oraz szkołę im. Issakowicza, — więcej zaś na razie szkół utworzyć było niepodobieństwem ze względu na połączone z tem koszta.

Dr. Głąbiński do wywodów inspektora p. Fąfary dodał, że sprawa polepszenia stosunków służbowych nauczycielstwa miejskiego jest może bliższą urzeczywistnienia, aniżeli się wydaje, albowiem ustawa krajowa z 24 kwietnia 1894 postanawia, że gmina obowiązana jest łożyć na cele szkolnictwa do wysokości 12% podatków bezpośrednich w gminie, zaś ewentualną nadwyżkę pokryć ma krajowy fundusz szkolny, a obecnie gmina m. Lwowa przekracza już w wydatkach na szkoły owe 12%. Mówca radził więc odesłać sprawę, podniesioną przez d-ra Lisiewicza, do komisyi budżetowej, oraz wezwać Magistrat do jak najrychlejszego przedłożenia wniosków co do kreowania nowych szkół.

Z porządku dziennego uchwalono nadać miejsca bezpłatnej nauki: a) w konserwatoryum muzycznem pp.: Smoluchowskiej, Bochyńskiej, Świtalskiej i Baranowskiej, oraz zastępczo Markowskiemu i Ciorochównej; b) w Towarzystwie „Lutnia“ pp. Bąkowskiej, Breiterównej, Balzerównej, Wajdowskiemu i Budzichowskiej.

Z fundacyi im. Emilii Dębkowskiej uchwalono zapomogę w kwocie 200 K. terminatorowi Michałowi Blejarskiemu i zasiłek w kwocie 40 K. sierocie Michalinie Paduch.

Załatwiono następnie szereg spraw regulacyjnych, poczem o godzinie $^{1}/_{2}$10 prezydent zamknął posiedzenie.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 15 listopada. Poseł Olszewski (ludowiec) mówił najprzód po polsku, a potem po niemiecku. Oświadczył, że dlatego podpisał wniosek nagły Romańczuka, ponieważ polskie stronnictwa opozycyjne były tak samo uciskane przy wyborach, jak Rusini. Mówca nie żywi wprawdzie żadnej nadziei, żeby wniosek ten odniósł jakiś pozytywny skutek, mimo to jednak korzysta ze sposobności, aby podnieść głos przeciw popełnionym nadużyciom i przeciw temu, że kraj cały wydano na pastwę stańczyków. Mówca wzywa rząd, aby podniesione zażalenia dokładnie zbadał.

P. Ćwikliński zwraca się na wstępie przeciw wywodom p. Romańczuka, który sam przecież przyznał, że przy ostatnich wyborach nie było gwałtów. Polacy także nie chcą niczego innego, jak szczerej i otwartej walki, a jeśli zdarzają się nadużycia, to Polacy tak samo przeciw nim występują jak Rusini. Jednakże Izba ta już choćby dla braku aktów nie jest kompetentną do sądzenia tych spraw. Zresztą mówca stoi na stanowisku, że tylko Sejm ma prawo o tych nadużyciach rozstrzygać. Rząd objawił także gotowość należytego skarcenia nadużyć. Mówca stwierdza, że także Rusini popełniali wielkie nadużycia przy ostatnich wyborach i podnosi terroryzm księży ruskich, którzy nie tylko występowali w roli agitatorów, ale w niektórych okolicach wprost z ambony i na nabożeństwach teroryzowali ludność.

„Mam — powiada dr. Ćwikliński — dla ogółu księży ruskich taki sam szacunek jak dla ogółu księży polskich, ale stwierdzić muszę, że są między nimi jednostki, które dopuszczały się nadużyć i gwałtów“. Mówca przytacza szereg przykładów takiej agitacyi księży ruskich w cerkwi. Tak np. chłopom, którzy nie chcieli głosować na kandydata ruskiego grożono karami na tamtym świecie. Odbierano od włościan przysięgę, że będą głosowali tylko na kandydata ruskiego, musieli nawet podpisywać na to rewersy. Na tych, którzy oponowali, nakładano kary cerkiewne. Chłopom takim kazano np. przez 3 miesięce podczas nabożeństwa krzyżem leżeć przed ołtarzem, dwa razy w tygodniu pościć itp. Chłopom, którzy do życzeń księży nie chcieli się stosować, odmawiano asystencyi duchowej przy pogrzebach itp. Agitatorzy ruscy rozsiewali rozmaite bajki. Opowiadali chłopom, że szlachta zamierza na nowo wprowadzić pańszczyznę, natomiast obiecywali, że oni przeprowadzą powszechny rozdział gruntów i doradzali chłopom, aby już sobie upatrywali grunta, które przy podziale majątków szlacheckich zechcą sobie przywłaszczyć. Wmawiali w nich, że za zbrodnię, popełnioną na osobie przeciwnika politycznego można dostać najwyżej dwa tygodnie aresztu itp. Mówca oświadcza, że naród polski pragnie żyć z Rusinami w najlepszej zgodzie i przeważnie tak się dzieje. P. Romańczuk niech sam przyzna się, o ile on, który ogłasza się obrońcą ustaw konstytucyjnych, tudzież zwolennicy jego stosowali w praktyce przy ostatnich wyborach tę moralność publiczną, którą mają ciągle na ustach. Mówcy jest bardzo przykro tu te sprawy omawiać, ale Polaków do tego sprowokowano.

Mówca protestuje przeciw tendencyi, zmierzającej do tego, aby Galicyi odebrać prawo orzekania o ważności własnych wyborów. Nie odpowiadałoby to honorowi kraju, gdyby przyjęto wniosek Romańczuka. Klęsk wyborczych Rusinów nie należy zresztą tłumaczyć rzekomemi nadużyciami, lecz przyczyny ich szukać należy, jak samo *Diło* przyznaje, w niezgodzie, panującej pomiędzy ruskimi obozami. Tak więc ostatnie wybory do Sejmu galicyjskiego żadną miarą nie usprawiedliwiają potrzeby jakichś ustaw wyjątkowych, które poseł Romańczuk dla Galicyi chce stworzyć. Na wywody posła Daszyńskiego mówca nie może odpowiadać, bo nie rozporządza słownikiem tak silnych wyrazów, jakimi dysponuje poseł Daszyński. P. Ćwikliński oświadcza w końcu imieniem Koła polskiego, że głosować będzie za wnioskiem p. Pacaka, (tj. za drugą częścią wniosku Romańczuka, wzywającą rząd do wydania ustawy przeciw nadużyciom wyborczym).

P. Daszyński zabrał powtórnie głos i polemizował najpierw z prezydentem ministrów. Zastrzegał się przeciwko temu, aby krytykę nielegalnej działalności urzędników przedstawiano jako nadużycie nietykalności poselskiej, jak również przeciw temu, aby nie wolno było krytykować nieobecnych. Gdyby w parlamencie krytykować miano tylko obecnych, wszelka dyskusya byłaby niemożliwą. „Uznajemy — powiada mówca — stanowisko moralne, że bezbronnych atakować nie należy, jednak w tym wypadku nie są bezbronnymi starostowie, lecz bezbronnym jest właśnie lud przez nich uciskany. Galicyjskiej opozycyi nie chodzi też wcale o ataki, tylko o obronę“. Mówca zastrzega się dalej przeciw twierdzeniu, jakoby rzucał ryczałtowe podejrzenie i zwraca się w końcu przeciw wywodom p. Ćwiklińskiego wyrażając ubolewanie, że on, jako profesor uniwersytetu dał się użyć do niewdzięcznej roli obrony szlachciców.

Na wniosek posła Schrotta dyskusyę zamknięto. Jako jedyny mówca zapisany jeszcze *contra* zabrał głos p. Wojciech hr. Dzieduszycki. Pp. Daszyński i jego towarzysze — powiada on — nie uważali za stosowne udzielić tej *treuga Dei*, rozejmu, aby skoncentrować wszystkie siły w kraju dla zaspokojenia potrzeb przemysłu, rolnictwa, szkolnictwa i kultury. Natomiast jako pierwszy swój obowiązek uznali przeniesienie walki wewnętrznej, która toczy się w kraju, do parlamentu wiedeńskiego. Pamięć p. Daszyńskiego nie stoi jednak na równej wysokości z jego wymową; być może, że on wierzy w prawdziwość fałszywych faktów, jakie przedstawia, w każdym razie jednak przytacza je na podstawie informacyi niedostatecznych. P. Daszyński już często rzucał w parlamencie obelgi przeciw zasłużonym ludziom, których nie był w stanie udowodnić. Prawdą że w Mościskach termin prawyborów na czas nie ogłoszono, ale na rozkaz namiestnictwa, prawybory w dotyczących miejscowościach unieważniono i po poprzedniem ogłoszeniu powtórzono. Gdyby Izba przyjęła wniosek nagły p. Romańczuka, przekroczyłaby własny swój zakres działania, a wkroczyłaby w zakres egzekutywy i władz sądowych. Parlament stałby się wówczas konwentem. (Żywe oklaski u Polaków).

Wszak doczekaliśmy się już w tym parlamencie dość najrozmaitszych niestosowności. Nie możemy już nawet być pewni, czy większość w tej Izbie jest w stanie cośkolwiek według swej woli uchwalić. Już chłopi nawet w karczmie mitygują powaśnionych argumentem: „Przecież nie jesteście w parlamencie“. Parlament przez sykofantyzm i demagogię stracił swą władzę wobec rządu. Czy parlament ma dyktować Sejmowi, w jaki sposób winien sprawdzać wybory do Sejmu? Czy ten parlament ma być sędzią rozjemczym między stronnictwami poszczególnych prowincyj? Czy chcecie ten parlament doprowadzić ad absurdum? Socyaliści przedewszystkiem powinni mieć więcej szacunku dla parlamentu, bo tylko tu mogą coś osiągnąć dla klas pracujących. P. Daszyński mówił o wielu rzeczach, które mu nie są znane, a nie miał odwagi przytoczyć dowodów na swoje twierdzenia. (Oklaski u Polaków). Marszałek galicyjski tylko dla tego nie oddał wdowie losów, o których wspomniał poseł Daszyński, ponieważ sąd pupilarny mu tego zabronił. P. Daszyński twierdził, że bardzo wysoka osobistość swego czasu pożyczyła sobie u hr. Potockiego milion. Otóż należy skonstatować, że w owym czasie, kiedy owa wysoka osobistość jeszcze żyła, hr. Andrzej Potocki nie miał żadnego majątku własnego i nie mógł nim rozporządzać. Mówca nie dla tego ustąpił z prezydyum komitetu centralnego, że go Daszyński atakował, ale z tego powodu, iż uważał stanowisko swoje w prezydyum Koła polskiego jako *incompatibile*, nie dające się pogodzić z kierownictwem komitetu wyborczego.

Czy dziś większa własność w Galicyi zasługuje na nazwę szlachciców w znaczeniu heraldycznem tego słowa, o to można się spierać. Ta klasa jednak, która dziś w Galicyi jest panującą, ma ze starem pojęciem szlachciców tylko jedno wspólne, to jest miłość ojczyzny i własnego narodu. (Żywe oklaski u Polaków). P. Daszyński twierdził dalej, że żyd, który agitu je za Kołem polskiem, jest łajdakiem i łotrem, a jeśli agituje za Daszyńskim, to jest człowiekiem honorowym. (P. Daszyński: „To jest prawda, Ekscelencyo“). Spodziewam się, że żydowskiej inteligencyi i żydowskiemu duchowieństwu otworzą się oczy, że nie pójdą za tym głosem syrenim i że potrafią przed nim także ustrzedz swych współwyznawców. Rzeczywiście, prawdziwi patryoci polscy nie chcą, aby socyalizm wzrastał, bo wiedzą, że socyaliści dążą do rozkładu całego społeczeństwa. (P. Daszyński: „To jest głupi frazes“). P. Dzieduszycki: Niech inni o tem sądzą, kto jest głupi, a kto mądry. Członków Koła polskiego przedstawiono tu kilkakrotnie jako zdrajców narodu i kraju. My zawsze, ilekroć Cesarz bawił w naszym kraju, przyznawaliśmy wobec niego bez wszelkich pochlebstw i dwuznaczników, że w tem państwie znaleźliśmy ochronę naszej narodowości i sprawiedliwość (żywe oklaski u Polaków), podczas gdy gdzieindziej okrutnie i bezwzględnie z nami się obchodzono. Chcemy udowodnić, że Polacy nie są zdrajcami stanu, że raczej chcą i mogą utrzymać Tron i państwo, które ich chroni i gdzie panuje sprawiedliwość. (Żywe oklaski u Polaków).

My pracujemy dla polskości i chcemy także na przyszłość iść w tym kierunku. Walka, którą prowadzi p. Daszyński, nie jest walką o program socyalistyczny, taki, jaki istnieje obecnie, ale walką przeciw całemu społeczeństwu. Ostatnią konsekwencyą tej walki jest rozdział własności i wypędzenie klas posiadających z kraju. (Żywe oklaski u Polaków, śmiech u socyalistów). Proszę Izbę, aby w tej walce, którą wbrew naszej woli z Galicyi tu przeniesiono, pamiętała o tem, że kto roznieca pożar w obcym domu, naraża także swój własny dom na niebezpieczeństwo. Panowie ci liczą tu na nieznajomość stosunków galicyjskich, ale skoro raz w Galicyi pożar wybuchnie, to i reszta Austryi nie będzie bezpieczną od ognia. (Żywe oklaski u Polaków).

Nastąpił szereg sprostowań faktycznych. P. Czajkowski polemizując z p. Romańczukiem, zaznaczył, że nie należy zapominać, iż Romańczuk sam korzystał z komitetu centralnego. Takie historye kryminalne, jakie Daszyński tu opowiadał, nie należą przed parlament, lecz przed sądy. Mówca jak najbardziej stanowczo protestuje przeciw nazwaniu Koła polskiego maffią i brudną kliką. Koło polskie nie jest żadną kliką, lecz obejmuje najróżnorodniejsze żywioły, także przyjaciół Daszyńskiego (oklaski u Polaków). P. Byk oświadczył, że Daszyński wczoraj użył metody antysemitów i za to też zdobył sobie wdzięczność *Deutsches Volksblattu*. Mówca niechce odpowiadać na zarzuty, skierowane przeciw jego osobie. Datują się one od czasu, gdy Daszyński kandydował we Lwowie z kuryi miejskiej i gdy mówca go zwalczał. P. Byk odpiera zarzuty skierowane przeciw gminom wyznaniowym żydowskim i zaznacza, że nie uprawiają one wcale polityki. Mowa Daszyńskiego jest poprostu rękawicą rzuconą teraźniejszemu ustrojowi społecznemu. Mów takich słyszano dosyć od r. 1789, tylko, że we Francyi jawnie i uczciwie zwracano się przeciw ustrojowi społecznemu, podczas gdy Daszyński chce być międzynarodowym socyalnym demokratą, a równocześnie tutaj grać rolę antysemity (wesołość u Polaków). Mówca konstatuje w końcu, że z 29000 wyborców Daszyńskiego, którzy go wybrali w I-szym wyborze, zabrakło przy II-gim wyborze 10.000 czy 12.000 i wyraża nadzieję, że przyszłość bardziej jeszcze oświeci wyborców galicyjskich (żywe oklaski).

Ks. Pastor odpiera zarzuty Daszyńskiego, skierowane przeciw duchowieństwu. Biskupi zniewoleni są wydawać kurrendy, aby ostrzedz ludność przed nienawistnym, oszczerczym i zgubnym ruchem ludowym. Ruch ten ma na celu jątrzenie ludu przeciw innym warstwom społecznym i zniszczenie wszelkiego ładu społecznego. Przeciw zdrowym ruchom ludowym kurrendy się nie zwracają. Duchowieństwo poświęca wolne chwile swoje organizowaniu stowarzyszeń rolniczych i przemysłowych, a także robotniczych, co prawda nie na podstawie programu socyalno-demokratycznego lecz chrześcijańsko-socyalnego, jaki podał Ojciec święty w encyklice „Rerum novarum“. Bolesnem musi być dla każdego katolika to prawie bluźniercze słowo Daszyńskiego, że duchowieństwo używało sakramentów, jak gdyby rewolweru w celu wymuszania od chłopów głosowania na pewnych kandydatów. Daszyński tem tylko dał dowód, że *savoir vivre* jest dla niego rzeczą zupełnie nieznaną. Zazdrościć wypada urzędnikom i wojskowym, że odnośni ministrowie zawsze ich tu biorą w obronę. Jeżeli w ten sposób rzuca się obelgi na całe duchowieństwo i wszystkich biskupów, to przecież powinien się ktoś znaleść, ktoby i ten stan wziął w obronę. (Oklaski u Polaków).

Daszyński polemizował z p. Dzieduszyckim. Powiedział, że słowa Dzieduszyckiego: „znaleźliśmy sprawiedliwośc w Austryi“ mogą się odnosić tylko do klasy panującej. Ta znalazła więcej niż sprawiedliwość, używa ona nawet przywilejów. Atoli lud polski i ruski musi walczyć o to, aby istniejące ustawy austryackie były względem nich wykonywane, czego im się dotąd odmawia. Ks. Pastorowi odpowiada Daszyński, że wcale nie atakował całego stanu duchownego.

P. Chamiec oświadcza, że jestto dla niego obowiązkiem lojalności sprostować dwa zarzuty uczynione przez p. Daszyńskiego koledze mówcy, obecnemu marszałkowi Galicyi. Hr. Andrzej Potocki w czasie, gdy kraj nabył jego kolej, nie był ani referentem komisyi kolejowej, ani komisyi budżetowej, a także nie proponował sam krajowi kupna tej kolei, lecz proponowało je Towarzystwo kolejowe. Także nie przeprowadził kupna hr. Andrzej Potocki, lecz przeprowadzał je mówca, ponieważ uważał za rzecz korzystną dla kraju kupienie tej kolei za cenę kosztów własnych właściciela. Również nieprawdziwem jest twierdzenie, że hr. Potocki ponownie otrzymał ulgi taryfowe.

Nastąpiło jeszcze kilka sprostowań faktycznych, poczem p. Romańczuk w przemówieniu końcowem zaznaczył, że cała ta rozprawa wykazała, że nagłość jego wniosku jest uzasadniona. Mówca zwracał się przeciw wywodom Polaków, a prezydentowi ministrów odpowiada, że wniosek jego właśnie zmierza do tego, ażeby sądy zajęły się nadużyciami wyborczemi. Mówca oświadcza, że Rusini już mają dosyć tych niesprawiedliwości, i prosi w końcu o uznanie nagłości jego wniosku.

W głosowaniu przyjęto wniosek p. Pacaka, tj. drugą część wniosku Romańczuka, wzywającą rząd do wydania ustawy przeciw nadużyciom wyborczym. Natomiast odrzucono pierwszą i trzecią część wniosku Romańczuka tj. żądanie wydelegowania osobnej komisyi śledczej dla zbadania nadużyć wyborczych w Galicyi i żądanie zaprowadzenia trybunału wyborczego.

Następnie przystąpiła Izba do dyskusyi nad wnioskiem nagłym w sprawie kongregacyj zagranicznych. Wnioskodawca Erler wspomina o ustawie francuskiej w sprawie kongregacyi, która stanowi krok samopomocy państwa przeciw wykroczeniom potężnych zakonów. Walka zwraca się nie przeciw zakonom miłosierdzia, lecz przeciw owym zakonom, które się zajmują polityką, a zwłaszcza przeciw Jezuitom. Mówca wzywa rząd i Izbę, ażeby za pomocą ustawy zapobiegły szkodliwej tej inwazyi. P. Eisenkolb zaznacza, że walka skierowana jest nie przeciw jednostkom, lecz przeciw zgubnemu systemowi. Mówca opisuje szkodliwy wpływ nauk jezuickich i odczytuje wiele ustępów, w których pochwalają Jezuici ztn.: „reservatio mentalis“. Gdy wiceprezydent Zaczek zwraca uwagę mowcy, że nie wolno mowy odczytywać, Wszechniemcy hałaśliwie protestują; wiceprezydent grozi mowcy, że odbierze mu głos. Wszechniemcy czynią rozmaite obelżywe uwagi. P. Stein żywo giestykulując, wręcza wiceprezydentowi jakiś wniosek nagły i zapowiada jeszcze szereg innych takich wniosków. Gdy wszechniemcy nie przestają rzucać obelg, wiceprezydent przywołuje p. Franko Steina do porządku. Stein na to mówi: Jest to bezczelność tak mię traktować wówczas, gdy wręczam wniosek nagły. Wiceprezydent przywołuje także p. Schreitera do porządku. Hałas i obelżywe okrzyki trwają jeszcze czas jakiś, w końcu p. Eisenkolb znowu zabiera głos i usiłuje usprawiedliwić ruch „Los von Rom“. Oświadcza on, że Austrya pod tem hasłem zdąża do szczęśliwej przyszłości.

Następnie obrady przerwano.

P. Choc uskarża się na to, że w Czechach uwięziono rezerwistów za to, że zgłaszali się na zebraniu kontrolnem słowem „zde“ i urguje o odpowiedź na odnośną swą interpelacyę do ministra obrony krajowej. P. Stein ubolewa z powodu użytego przez się w rozdrażnieniu nieparlamentarnego wyrażenia względem wiceprezydenta i wyraża nadzieję, że także wiceprezydent będzie szanował nietylko godność Izby, ale także godność każdego posła, i że wyrazi także ze swej strony ubolewanie z powodu swego zachowania się względem mowcy. Wiceprezydent Zaczek oświadcza, że żałuje, iż nie może nic odwołać, o ile wykonywał prawo przewodniczącego, osobiście jednak nie waha się on skonstatować, że zajścia w Izbie zniewoliły go do użycia względem posła takiego tonu, jakiego z pewnością niechętnie używa i jakiego nie byłby użył, gdyby nie był do tego zmuszony. Tem samem uważa on sprawę tę za załatwioną.

Na wniosek p. Prochaski postawiono na pierwszym punkcie porządku dziennego przyszłego posiedzenia sprawę dyurnistów. Następne posiedzenie we wtorek.

Poseł Tollinger postawił nagły wniosek w sprawie projektu ustawy o stowarzyszeniach zawodowych rolników. Rząd przedłożył projekt ustawy w sprawie mieszkań robotników. Projekt zmierza do spiesznego wybudowania tanich, zdrowych mieszkań robotniczych, przyznaje między innymi 24-letnie uwolnienie tych mieszkań od podatku domowo-klasowego, zniżenie ekwiwalentu należytościowego z 3% na $1^{1}/_{2}$% i ulgi podatku zarobkowego w myśl § 85; wszystkie te ulgi przyznaje mianowicie towarzystwom, które w myśl statutów trudnią się budowaniem i wynajmowaniem domów robotniczych. Projekt zawiera też wiele postanowień treści hygienicznej i moralnej, między innymi rozdział osób różnej płci. Ustanawia także minimalne i maksymalne rozmiary mieszkań. Ulgi powyższe mają być przyznane budynkom, które przynajmniej przez lat 50 służyć mają jako mieszkania dla robotników.

Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie komisyi budżetowej odroczono.

Komitet wybrany przez komisyę prawniczą dla sprawy regulacyi płac auskultantów i praktykantów sądowych odbył konferencyę z ministrem skarbu. Członkowie jego Ferjancic, Pantucek i Schuecker, rozwijali przytem zapatrywanie jednomyślne komisyi prawniczej, że koniecznem jest podwyższenie płac auskultantów i zaprowadzenie płac dla pewnej części praktykantów sądowych. Podnosili także niekorzystne stosunki awansowe w sądownictwie. Minister skarbu odpowiedział, że nie można aspirantów do pewnych urzędów traktować inaczej jak innych, a mianowicie wyposażyć lepiej praktykantów sądowych, niż praktykantów władz politycznych i skarbowych, zwłaszcza, że i tak są oni już teraz lepiej sytuowani pod względem awansu i adjutów. Zaś na podwyższenie płac praktykantów we wszystkich urzędach nie pozwala stan finansów państwa.

Komisya należytościowa obradowała wczoraj nad wnioskiem Lichta o zniesienie ekwiwalentu należytościowego jawnych i komandytowych spółek handlowych. Poseł Dyk sądzi, że mogłoby przez to powstać niesprawiedliwe forytowanie kapitału ruchomego kosztem innych podatników.

P. Chamiec zarzuca, że w dawniejszych czasach postępowały władze przy wymiarze należytości tych inaczej, niż w ostatnim czasie. Szef sekcyi Froschauer usprawiedliwiał praktykę ministerstwa skarbu. Rząd musi stać na stanowisku, że przy każdej zmianie członków spółki musi być uiszczany albo ekwiwalent, albo należytość za przeniesienie majątku, jednakże to ostatnie nie byłoby z pewnością korzystniejsze dla osób interesowanych, aniżeli daleko naturalniejsza konstrukcya ekwiwalentu.

Obrady następnie przerwano, poczem komisya przyjęła przedłożenie rządowe o przedłużeniu do $^{1}/_{1}$ 902 uwolnienia od stempli i należytości podań w sprawie rozdziału gruntów gminnych w myśl krajowej ustawy dalmatyńskiej z r. 1876.

KRONIKA.

Lwów 15 listopada.

Namiestnik i Marszałek kraju powrócili z Łańcuta do Lwowa.

Wiceprezydent sądu krajowego wyższego dr. Dylewski powrócił z wizytacyi sądów.

Zaręczyny. Tymi dniami odbyły się zaręczyny panny Olgi Dziwińskiej, drugiej córki dra Placyda Dziwińskiego, prof. szkoły politechnicznej we Lwowie, z drem Stanisławem Mosingiem, lekarzem pułkowym.

Uczczenie zasług. Dnia 11 bm. reprezentanci miast Skałatu, Grzymałowa i Podwołoczysk wręczyli staroście skałackiemu p. Antoniemu Szydłowskiemu dyplomy honorowego obywatelstwa tych miast w uznaniu bardzo cennych zasług, jakie p. Szawłowski położył dla ich rozwoju. Do owacyi przyłączyli się też urzędnicy starostwa, którzy wręczyli mu piękny adres z życzeniami.

Kasa Magistratu lwowskiego nie posiada od blisko dwóch lat kasyera. Dotychczasowy kasyer, nawiedzony długą niemocą, musiał podać się na emeryturę. Prezydyum Magistratu rozpisało wprawdzie konkurs, ale jakiś referent wniesionych podań po dziś dzień nie zreferował. Do osobliwości Lwowa należy więc i ta, zupełnie niezwykła, że magistrat nie posiada kasyera w głównej miejskiej kasie.

Ks. Mardyrosiewicz otrzymał od ministerstwa pozwolenie odbycia swej kary półtorarocznego więzienia w sądzie karnym przy ul. Batorego. Więźniowie, skazani na więcej niż rok więzienia, muszą swą karę odsiadywać w t. zw. Brygidkach, gdzie i pobyt jest przykrzejszy i regulamin więzienny ostrzejszy, niż w więzieniach gmachu sądowego.

Czajkowski nie winien. Kornel Czajkowski, stanowczo od początku wypierał się, jakoby to on w poniedziałek ugodził cebrzykiem swego towarzysza w kaźni, Fedka Łozowego. Czajkowski obwiniał o to trzeciego z tej samej celi więźnia, Wojtynę, który również jest niespełna zmysłów. Owóż wczoraj Wojtyna istotnie przyznał się do winy. Łozowy jest ustawicznie nieprzytomny.

Kaucye oficerskie dla chcących się żenić oficerów obrony krajowej zrównano z kaucyami oficerów armii stałej.

Kara za gry hazardowe. Sąd stanisławowski skazał na 1.800 k. grzywny p. Alfreda Mysłowskiego za grę hazardową w karty. Wymierzono mu karę najwyższą, z powodu, że p. Mysłowski jest niepoprawnym recydywistą.

Rozmowa Cesarza z p. Kaiserem, wiceprezydentem Izby posłów. Wczoraj był I wiceprezydent Izby poselskiej p. Kaiser na ogólnych audyencyach u Cesarza. Monarcha powitał go słowami: — Cieszę się bardzo, że Pana znowu widzę i że Pan objął ciężkie zadanie członka prezydyum Izby, jednak zasmuca mię to bardzo, że załatwienie spraw najważniejszych idzie tak powoli, a mam wrażenie nawet, że sprzeczności między stronnictwami w ostatnim czasie się zaostrzyły. — Wiceprezydent Kaiser: Prowadzenie prezydyum jest rzeczywiście trudnem zadaniem, a rychłe załatwienie ważnych spraw jest skutkiem obecnego regulaminu niemożliwe. — Cesarz: Uznają to dziś wszyscy, że regulamin wymaga pewnych zmian, jednakże z żadnej strony nie przedsięwzięto odpowiedniej próby. Ubolewania godnem jest, że liczne nagłe wnioski przeszkadzają załatwieniu budżetu.— P. Kaiser: Sadzę, że te stosunki dadzą się tem usprawiedliwić, że posłowie po długim czasie, w którym nie można było podnosić życzeń wyborców, obecnie są mniej albo więcej zmuszeni rozmaite sprawy w tej drodze podać do dyskusyi. — Cesarz: Ja to zupełnie uznaję. Jednak parlament powinien mieć najgłówniejsze zadanie na oku, t. j. załatwienie parlamentarne budżetu i uporządkowanie parlamentarnych stosunków; byłoby to w interesie samego parlamentu. Panowie powinniście się starać przyczynić się o ile możności do uporządkowania parlamentarnych stosunków. — P. Kaiser: Z naszej strony wszystko się stanie, ażeby przywrócić porządek parlamentarny, ażeby parlamentowi zapewnić zdolność do pracy. — Cesarz: Ja także sądzę, że przy cierpliwości dadzą się parlamentarne stosunki uporządkować. Temi słowy pożegnał Monarcha p. Kaisera.

Jubileusz p. Wiktoryi Niedziałkowskiej. W celu uczczenia 25-letniej działalności pedagogicznej p. Wiktoryi Niedziałkowskiej zawiązał się we Lwowie komitet i zajął się urządzeniem tego obchodu. Do komitetu należą pp.: Amelia Budzynowska, Janowa Dylewska, Romanowa br. Gostkowska, Henrykowa Kadyjowa, Janowa Lewicka, Romualdowa Makarewiczowa, Gustawowa Mauthnerowa, Ferdynandowa Obtułowiczowa, Antoniowa Sieradzka, Tadeuszowa Skałkowska, ks. Jan Kiernicki, Zygmunt Kunstman, dr. Józef Limbach, Jadwiga Makusz, Zofia Pilat, Wanda Reutt, Franciszka Seelig, Klementyna Sternal, Marya z Maliszów Friedbergowa, Marya Hochbergerówna, Marya z Schayerów Ilnicka, Olga Kövess, Aniela z Pietrzyckich Kossowska, Ludwika z Heidenreichów Kucharska, Eugenia z Kubickich Lisiewiczowa, Helena z Moeserów Skólimowska, Aleksandra Wojciechowska.

Obchód odbędzie się we czwartek 21 b. m., zrana o 10 będzie nabożeństwo w katedrze, o 11 złożenie życzeń jubilatce w pensyonacie (Kościuszki

14), a wieczorem o godz. 7 zebranie towarzyskie w sali Kasyna miejskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 16 b. m. w sali ratuszowej o godzinie 5 dr. L. German: „Dramat polski doby najnowszej" (wpływy obce). — W Zakładzie fizycznym (Długosza 8) (zamiast w szkole realnej) o godzinie 7·30 prof. uniw. dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii (zjawiska psychiczne w ogólności. Wprawa i kojarzenie)".

Opryszek, który okradł kantor p. Jonasza, nazywa się nie Jan Budkiewicz, lecz Feliks Dołobowski. Stwierdziło to dopiero śledztwo sądowe. Ptaszek ów popełnił wiele ciężkich zbrodni w Rosyi, to też władze rosyjskie już wyraziły prośbę o wydanie im Dołobowskiego, gdy on odsiedzi karę za włamanie się do kantoru p. Jonasza. Rozprawa przeciw Dołobowskiemu rozpocznie się dnia 25 b. m.

Pożary. W Kukizowie spaliły się onegdaj dworskie budynki gospodarcze wraz z narzędziami i zbożem wartości 10.000 K., należące do p. Strzeleckiego, oraz zbiory zbożowe wartości 6400 K., należące do dzierżawcy Raydermana. Przyczyny pożaru nie wykryto.—W Starej Soli w nocy z wtorku na środę spaliło się 60 chat, przez budynków gospodarczych. Nędza wśród pogorzelców dotkliwa.

Szczególny powód samobójstwa. W Wicynia powiatu złoczowskiego powiesił się na drzewie w sadzie 60 letni włościanin Jan Skoblicki z żalu za gospodarstwem, które niedawno podarował swym dzieciom.

Ludność Królestwa polskiego liczyła według tegorocznego spisu 11,168.276 mieszkańców. W Warszawie oprócz wojska mieszka 611,988 osób.

Krwiożerczy człowiek. W Zastawnej na Bukowinie 27-letni mieszczanin Iwan Chortiuk zamordował swego 62-letniego ojca i jego drugą żonę. Macocha Chortiukowa prowadziła z młodym Iwanem waśnie, a stary Chortiuk stawał zawsze po stronie żony. To miało być przyczyną, że Iwan Chortiuk aż dwoje ludzi zgładził ze świata. Po spełnieniu swej okrutnej zbrodni, zupełnie spokojny, pożegnał się ze swą żoną i oddał się w ręce sądu.

Rada robotnicza. Członkami stałej Rady robotniczej dla drugiego trzylecia zamianował minister handlu z grupy przedsiębiorców, dra Henryka Kolischera, a celem fachowego współdziałania radzcę dworu dra Tadeusza Pilata.

14.000 koron grzywny. Przed czterema dniami otrzymały lwowskie władze skarbowe telegraficzne zawiadomienie z Bełzca, że w tych dniach przejedzie przez Lwów pewien człowiek, wiozący ze sobą wiele nieoclonych rosyjskich wyrobów tytoniowych. Zmobilizowano na dworcu straż skarbową, poinformowano straż akcyzową i czekano. Wczoraj wreszcie te trzydniowe oczekiwania uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Porannym pociągiem przybył z Bełzca pewien żyd z trzema ręcznymi pakunkami. Pomimo, że we Lwowie pozostać nie zamierzał, lecz jechał z pakunkami dalej, do Węgier, przeszukano jego tobołki i znaleziono w nich 64 kilogramy rosyjskiej tabaki. Przemytnika aresztowano i towar jego skonfiskowano. Prócz tego wymierzono mu odpowiednią do wagi przemyconej tabaki, a przewidzianą ustawami grzywnę, w kwocie 14.000 koron. Ponieważ przemytnik kwoty tej złożyć nie był w stanie, odstawiono go na inspekcyę policyjną, a stamtąd do więzienia sądu powiatowego.

Śmierć od cygara. W tych dniach w Koźlinie w Prusiech umarł nauczyciel gimnazyum 34-letni Bernhardt, wskutek zatrucia sokiem z cygara. Mianowicie kazał sobie wyrwać ząb, a potem natychmiast palił mocne cygaro. Sok z cygara dostał się do otwartej jeszcze rany i spowodował zatrucie.

Laureat komisyi Nobla. Jak wiadomo inżynier szwedzki Nobel zapisał procent od pół miliona franków dla człowieka, który sobie zjednał największe zasługi około sprawy pokoju. Kandydata do tej nagrody miała zamianować komisya, wybrana przez parlament szwedzki, który to parlament ma potem wspólnie z parlamentem norweskim powziąć ostateczną decyzyę. Otóż komisya postanowiła tym parlamentom jako kandydata do nagrody Nobla polecić Henryka Dunanta, inicyatora instytucyi „Czerwonego Krzyża", która oddaje ludzkości olbrzymią usługę podczas wojen, łagodząc straszną dolę rannych.

Henryk Dunant jest z pochodzenia Szwajcarem; urodził się w Genewie. W roku 1859, będąc jeszcze dzieckiem niemal, uciekł z domu rodziców i wstąpił jako ochotnik do armii Napoleona III, mianowicie zaciągnął się do służby ambulansowej. Wieczorem po bitwie pod Solferino, przebiegając pole walki miał sposobność naocznie się przekonać, jak niewystarczającą była ówczesna służba wojskowo sanitarna. Wszystkie więc swoje siły, całą energię wytężył, by nieść pomoc rannym i umierającym i tam, wśród tylu okropności, zaświtał mu pierwszy pomysł szlachetnego dzieła. Wróciwszy z Włoch, wydał książkę pod tytułem „Wspomnienia z pod Solferino". Przetłómaczono ją na wszystkie języki, a myśli w niej zawarte przyczyniły się w znacznej części do przygotowania gruntu pod powstanie instytucyi humanitarnej, którą Dunant chciał stworzyć. Wkrótce też potem „Międzynarodowy Związek Czerwonego Krzyża" dla niesienia pomocy rannym, wszedł w życie.

Ale projektodawca tego szlachetnego dzieła sam nie zaznał szczęścia, przechodził bowiem ciężkie koleje, aż nakoniec zerwał wszelkie stosunki z rodziną i znikł z Genewy. Powoli świat zapomniał o nim i podczas gdy „Czerwony krzyż" rozwija się coraz wspanialej na dobro i pożytek ludzkości, założyciel jego żyje w zapomnieniu i nędzy.

Decyzya komitetu dla nagrody Nobla wydostała Dunanta z ukrycia. Być może, że bodaj pod sam koniec swego ciężkiego żywota zakosztuje on choć odrobiny szczęścia, na które zasłużył, nie ulega bowiem wątpliwości, że parlamenty zatwierdzą wniosek komisyi.

Nowy sposób lichwiarski. Z Warszawy donoszą: Zaostrzone ustawy karne za lichwiarstwo sprawiły, że faktorzy, dostarczający pokątnie pożyczek, są już bardzo ostrożni w żądaniu wysokich procentów; sądy rosyjskie nie mają już do czynienia z procesami o lichwę. Nie znaczy to jednak, by lichwa zupełnie ustała, przeciwnie bowiem, istnieje ona i nadal, lecz w zmienionej formie. Oto jak ona wygląda na wziętym z rzeczywistości przykładzie: Pan X., urzędnik kolejowy, pożyczywszy przed pięciu laty 300 rubli na weksel z terminem półrocznym, dotąd tkwi w szponach pewnego lichwiarza, Salomona C. Jak wskazują rachunki, p. X. wypłacił już pijawce 1.150 rubli gotówką, a mimo to Salomon jest w posiadaniu weksla wciąż na 300 rubli z terminem półrocznym. Dlaczego p. X. ulega lichwiarzowi? Dlatego, że odrazu 300 rubli nie może zapłacić. Więc dlaczego nie zgodzi się na sprawę sądową i nie prosi o rozłożenie długu na raty? Dlatego, że lichwiarz, udzielając pożyczki bez poręczenia, zażądał drugiego podpisu osoby, z którą p. X. znał się bardzo mało i którą przeto sam na wekslu podpisał. „To mi potrzebne jako asekuracya, na wypadek gdybyśmy się pokłócili o procent", rzekł lichwiarz, przyjmując weksel. Pan X. lekkomyślnie postąpił, i usprawiedliwiać go nie można, ale... lichwiarz kusiciel jest tu intelektualnym sprawcą fałszerstwa. Dłużnik zaś z obawy przed karą za fałszerstwo, musiał tkwić w szponach lichwiarza. Dopiero tymi dniami p. X. zdecydował się wyjść ze strasznego położenia przez przyznanie się jednemu z prawników do wszystkiego. Prawnik porozumiał się już z osobą, której podpis na wekslu figuruje i ta otrzymawszy odpowiednią ewikcyę, najformalniej przyznała autentyczność swego podpisu. Dzięki takiemu obrotowi rzeczy, p. X. ze szpon lichwiarskich wydobędzie się. Lecz ilużlekkomyślników znajduje się dotąd w podobnem położeniu? Pomysłowość zawodowych lichwiarzy na punkcie sztuczek wyzysku i plątania łatwowiernych w sieci kryminalne jest wielka, nie wyczerpana i dlatego walka z lichwiarstwem jest rzeczą arcytrudną.

Telefon-budzik. We Francyi użyto telefonu w bardzo praktyczny sposób. Jeżeli mianowicie człowiek, posiadający w domu telefon, musi wstać ze snu o niezwykle wczesnej porze, wieczorem daje znać do centralnej stacyi, że o tej a tej godzinie chciałby być zbudzonym. W oznaczonej chwili telefonistka urzędująca, o ile oczywiście nie zasnęła, z całą energią dzwoni ze stacyi centralnej do mieszkania abonenta, który rad nie rad, musi się zerwać z łóżka i powiedzieć pannie telefonistce: dosyć. — W niektórych miastach przedsiębiorstwa telefoniczne na stacyach urządziły już specyalne tablice, na których się zapisuje godziny i numery, wskazane przez abonentów. Pewnego razu jeden z abonentów kazał się budzić przez całą noc co godzina, aby mógł brać przepisane lekarstwo.

Ustawa o sposobach odróżniania ludzi żonatych. Taką ustawę chcą przeprowadzić w Stanie New Jersey w Ameryce północnej energiczne Yankeski. Chodzi im o to, aby tam każdy mężczyzna żonaty nosił „niezniszczalny i niewymazalny znak" tego, że go już wiążą dozgonne śluby małżeńskie. Wtedy panny będą wiedzieć, że na rynku małżeńskim jest to towar bezwartościowy a wszelki z nim flirt jest nieproduktywną pracą, mężatki zaś mogą mieć tę pewność, że ich mężowie nie będą już mogli udawać kawalerów i matrymonialnemi obietnicami łudzić spragnione hymenu dziewczęta.

Chociażby nawet ustawa ta otrzymała sankcyę senatorów stanu New-Jersey, to egzekutywa jej może się łatwo rozbić o ten „znak niezniszczalny i niewymazalny". Dotychczas rolę tę spełniała obrączka ślubna, ale że z palca łatwo usunąć się daje, więc New-Jerseyanki suszą sobie głowę nad innem, więcej trwałem *signum*. Dowcipni podawali już różne projekta: jedni radzili, aby takiemu, co popełnił związek małżeński, obciąć uszy, inni, aby mu odpowiedni znak na gębie wytatuować, a mniej wybredni chcą ten znak wypalać, nieprzymierzając jak się to robi wołom na rzeź przeznaczonym. Wogóle ilość polecanych w tej mierze projektów, przerodziła się już w istne „embarras de richesse". Chodzi tylko o trafny wybór.

Nieprzyjemne skutki uścisków dłoni. Bawiący obecnie w Kanadzie księstwo Yorku ogłosili, iż zmuszeni są zaniechać „shake hands" z przedstawianymi im kolonistami, ponieważ prawe ręce mają spuchnięte od uścisków swoich poddanych. Owe uściski dłoni to prawdziwa pańszczyzna. Ludzie wybitni, zajmujący wpływowe stanowiska w Ameryce i w Anglii, chcąc jej uniknąć, różnych nieraz używali sposobów. Gladstone, który nigdy nie uchylał się od obowiązków publicznych, prowadząc w 1880 r. słynną kampanię w Middleton przeciw lordowi Beaconsfield, był tak zmęczony tem „shake hands", iż wreszcie uciekł się do fortelu. Pewnego razu tłumy cisnęły się do okna wagonu, w którem stał Gladstone, a każdy pragnął mu rękę uścisnąć. Ręka zasłużonego męża stanu zmartwiała, znalazł jednak radę: przywołał policyanta, który mu towarzyszył, tęgiego chłopa, kazał mu wcisnąć prawicę pod swój płaszcz i mocno wszystkim ręce ściskać.

— Staruszek ma jeszcze siłę — mówił potem jakiś Szkot — ale czy zauważyliście jego paznogcie? żeby też sobie rąk nie umyć!

Zmarli. We Lwowie Konrad Feliks Kawecki, słuchacz praw, lat 21; Marya z Hochbergerów Birnerowa, siostra dyrektora miejskiego urzędu budowniczego, lat 63; Karol Żółkiewski, emer. radzca Wydziału krajowego, lat 73.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: ze Lwowa: na mszę św. do N. M. P. w Częstochowie (na intencyę Emili) 4 K., (na intencyę Stefanii) 4 K., (na ofiarę J. P.) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 6 R. Bar. 756. Podnosi się. Deszcz.

Nowy przepis. Podobno Towarzystwo opieki nad zwierzętami dodało następujący przepis do swoich statutów:

„Ktokolwiek nazwie bliźniego: „bydlęciem", będzie obowiązany roztoczyć nad nim opiekę".

Myśli.

Najostrzejszy nóż tępi się od ciągłego używania, nie tak jak ostry język, który od ciągłego używania ostrzy się coraz bardziej.

Twarzyczki dzieci bywają często zachwycająco piękne. Widocznie dlatego, że życie nie zdążyło wyryć na nich piętna swej brzydoty.

Kolporterzy wzniosłych idei rzadko kiedy mają sposobność do spieniężania ich za gotówkę; większość nabywców pragnie przy kupowaniu tego towaru korzystać z kredytu bardzo długoterminowego.

Alkohol w naszych czasach powoduje większe spustoszenie, niż trzy plagi historyczne: głód, zaraza i wojna

Być sprawiedliwym w polityce, znaczy być przewidującym.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz Iszy „Bajka" (Das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. Występ K. Kamińskiego. — Jutro w sobotę po raz IIgi „Bajka". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Młynarz i jego córka" (Der Müller und sein Kind) dramat w 5 aktach (8 obrazach) E. Raupacha. Wieczorem o godz. 7mej po cenach operetkowych po raz IVty „Jaś i Małgosia" (Hänsel und Gretel) opera w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss, w partyi „Ducha rosy" wystąpi pna M. Rollówna. Nowa wystawa, nowe dekoracye. — W poniedziałek „Złote runo" sztuka w 3 aktach St. Przybyszewskiego. Występ K. Kamińskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Niedawno rozpoczęty sezon operowy nie budzi jeszcze wielkiego zajęcia wśród publiczności, jak świadczą ostatnie przedstawienia oper, na których amfiteatr bywał prawie pusty. Powodem tego jest niezawodnie brak sił pierwszorzędnych, którebyskalą głosu i swym talentem mogły pociągnąć miłośników muzyki. Wprawdzie świetnie się zainaugurował obecny sezon dziełem Paderewskiego „Manru" z udziałem Bandrowskiego, lecz niestety artysta wyjechał na uroczystość otwarcia Filharmonii do Warszawy, która mając tak znakomitego gościa, nie pozwoli mu tak rychło odjechać lecz owszem zniewoli go do odśpiewania całego szeregu świetnych swoich partyj. Obecnie więc opera nasza składa się przeważnie z sił młodych, których talent jest jeszcze w stadyum rozwoju i dotąd nie przedstawia tego skończonego artyzmu, który porywa i entuzyazmuje publiczność.

Wczoraj wznowiono po raz pierwszy w tym sezonie operę Massenet'a „Manon". Partya tytułowa, co prawda wykonana była świetnie. Śpiewała ją panna Bohus, i wlała w nią cały zasób swego talentu tak pod względem gry jak głosu; to też odtworzyła ona tę postać z siłą i wdziękiem. Kawalera de Grieux śpiewał p. Drzewiecki. Przyznać trzeba, że młody ten śpiewak o sympatycznym, choć niewielkim głosie, oddał tę partyę, dość zresztą forsowną, z niemałą brawurą. Gdyby nie to, że głos jego nie może się jeszcze wzbić po nad falę tonów potężnej naszej orkiestry, to p. Drzewiecki partyę tę mógłby śmiało zaliczyć do swych popisowych. W mniejszych partyach zasłużyli na podniesienie pp. Jeromin, Ludwig i Paszkowski. Orkiestra — jak zwykle — zachwycała słuchaczy, za co też ją szczerze oklaskiwano. *j. k.*

* **Ustawa podatkowa** z dnia 25/X 1896. Opracował Fr. Szymusik. Lwów, nakładem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych.—Przed uciskiem podatkowym obronić może tylko dokładna znajomość ustawy podatkowej. Polecamy powyżej wymienione dziełko, opracowane popularnie przez radzcę skarbu Fr. Szymusika, a wydane staraniem Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie. Obok najdokładniejszego streszczenia i objaśnienia ustawy, podaje autor wzory fasyi, przepisy karne, podania itp. — Książkę nabyć można w biurze wydawnictwa ul. Mochnackiego l. 10 po cenie zniżonej 1 korona, z przesyłką pocztową 1 kor. 10 hal.

* **Szkice kartograficzne.** Opracował Józef Sroczyński, nauczyciel gimnazyalny w Stanisławowie. Część I. Stanisławów, nakładem R. Jasielskiego.

Szkice te są podręcznikiem dla uczniów szkół średnich, objaśniającym naukę rysunków geograficznych. Część I jest przeznaczona dla klasy 2. Niebawem wyjdzie część wstępna dla klasy I, a następnie część II i III dla klasy 3 i 4.

* **Pomników Krakowa,** wykwintnego wydawnictwa, zawierającego rysunki Maksymiliana i Stanisława Cerchów, a wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 20. Zawiera on oprócz rycin w tekście dwanaście tablic, przedstawiających podobizny pomników w kościołach krakowskich. Bardzo piękne są w szczególności: kapitel z pomnika Kazimierza Jagiellończyka z katedry, dzieło Wita Stwosza, pomnik bronzowy kardynała Fryderyka Jagiellończyka także z katedry i pomnik z bronzu Łukasza Noskowskiego z kościoła N. M. Panny. Tekst objaśniający pióra dra Feliksa Kopery obejmuje zakończenie rozprawy „Przemysł artystyczny epoki gotyckiej" i początek rozprawy „Odrodzenie; wiadomości ogólne".

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. Drugi zjazd październikowy (dodatkowy).

W dniach 29 i 30 października oraz 3 listopada odbył się dodatkowy zjazd wyścigowy w Wiedniu. Pierwszego dnia nie było żadnego znaczniejszego biegu, zaś 30 października:

Handicap jesienny, 4000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. dla koni dwuletnich; zapisano koni 31, biegało 14. Hr. L. Trauttmannsdorff „Nunquam dormio" po Matchbox od Micsoda ($53\frac{1}{2}$) 1. P. K. v. Geist „No-good" ($47\frac{1}{2}$ k) 2. Totalizator 86: 10. W biegu tym wydarzył się bardzo smutny wypadek, jeden z jeźdźców chcąc minąć zataczającego się konia, wjechał na niego, przez obydwa leżące przewrócił się trzeci koń z tyłu idący; dwóch jeźdźców podniosło się zupełnie nieuszkodzonych, trzeci żokiej Prudames wskutek nadwerężeń wewnętrznych umarł nazajutrz. Trzeciego dnia, 3 listopada, odbył się jeden bieg znaczniejszy:

Nagroda św. Huberta, Handicap, 5000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 19, biegało 12. P. M. v. Herzog 3 l. „Glory" po Pasztor od Glorvina (51 kg.) 1. P. K. v. Geist 3 l. „Igricz" ($48\frac{1}{2}$ kg.) 2. Totalizator 78: 10.

Wyścigi konne w Pardubitz.

Dnia 3-go listopada, Wielki Pardubicki bieg myśliwski, Handicap; 15.000 K. zwycięzcy, 2.000 K. drugiemu koniowi; meta 6400 mtr. Zapisano koni 30, biegało 8. Por. E. Kollera 6-l. „Chorąży" po Belwether od Hoffentlich (62 kg.) 1, p. O. Brekowa pełn. „Rote Tante" (pruska) (73 kg.) 2. Totalizator 162 : 10.

Pierwszy to raz koń w Galicyi wychowany wygrał ten największy w austro-węgierskiej monarchii bieg z przeszkodami.

Nagroda stada nadwornego w Kladrub, bieg z płotami; Handicap, 4.000 K. zwycięzcy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 21, biegało 4. P. E. v. Dawida młod. 3 l. „Rikkants" po Magus od Jabuka (58 kg.) 1, p. Mauthnera von Markhofa 3-l. „Teuff-Teuff" (60 kg.) 2. Totalizator 25 : 10.

Część ekonomiczna.

Lipsk 15 listopada. Zarządzca masy konkursowej Banku lipskiego podał do wiadomości wierzycieli, że wypłacenie pierwszej części odszkodowania w wysokości 30% nastąpi prawdopodobnie w miesiącu styczniu. Termin wypłaty dalszej jeszcze jest niepewny.

Wiedeń 15 listopada. Wskutek interwencyi posła Kolischera u ministra kolei żelaznych, ministerstwo zaprowadziło napowrót dwunastogodzinny czas załadowywania i wyładowywania towarów na głównych liniach kolei galicyjskich.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 15 listopada. Izba deputowanych obradowała nad ustawą o czasie pracy funkcyonaryuszy kolejowych i o ich emeryturze. Projekt ten wrócił mianowicie z senatu jeszcze raz do Izby deputowanych. Dep. Berteaux proponuje emeryturę po 20 latach służby. Minister skarbu sprzeciwił się temu wnioskowi, jednak przyjęto go 338 głosami przeciw 37.

Budapeszt 15 listopada. Praktykant miejskiego urzędu podatkowego Kecskemety zdefraudował 590.000 koron i znikł bez śladu.

Monachium 15 listopada. Komisya budżetowa odrzuciła wniosek Heima (z centrum) o dopuszczenie sędziów żydowskich.

Gniezno 15 listopada. Przed sądem tutejszym rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw 26 osobom z Wrześni, oskarżonym o podburzanie, obrazę publiczną i ekscesy, rzekomo popełnione 20 i 21 maja b. r. przed szkołą katolicką we Wrześni i w samym budynku szkolnym.

Berno morawskie 15 listopada. Rada miejska jednogłośnie przyjęła wniosek, zwracający się stanowczo przeciw utworzeniu w Bernie uniwersytetu czeskiego lub utrakwistycznego, ponieważ zagrażałby on pokojowi narodowościowemu i naraził na szwank narodowy stan posiadania Niemców. Wezwano niemieckich posłów z miasta Berna i z Morawii, ażeby stanowczo sprzeciwili się tym projektom, a natomiast starali się o utworzenie niemieckiego uniwersytetu w Bernie. Uchwalono wysłać w tej sprawie petycye do rządu i Rady państwa.

Berlin 15 listopada. *Reichsanzeiger* publikuje zmiany projektu taryfy cłowej uchwalone przez Radę związkową. Zmieniono tylko niektóre pozycye. Cło od chmielu podwyższono z 40 na 60 marek, od mąki chmielowej z 60 na 90. Od przedmiotów z pianki morskiej i bursztynu z 200 na 400. Dla otrębów proponowano uwolnienie zupełne od cła.

Wiedeń 15 listopada. Wszystkie dzienniki bez wyjątku zajmują się wczorajszym koncertem Paderewskiego, w słowach nadzwyczajnej pochwały i uznania. Niektóre pisma zamieszczają tylko notaki o wczorajszym niezwykłym sukcesie i wrażeniu koncertanta Paderewskiego; poświęcając mu słowa pochwały, zaznaczają, że do omówienia koncertu jeszcze powrócą. *Neues Wiener Tagblatt*, *Fremdenblatt* i *N. Fr. Presse* stwierdzają, że Paderewski szczególnie koncertem *e-mol* Chopina zagrzał dopiero publiczność. Duże wrażenie wywołała jego własna kompozycya „Fantazya polska". Pisma zwracają uwagę na imponującą technikę gry, słodycz i mistrzowstwo tonu. Opisują również postać mistrza.

Kijów 15 listopada. Ubiegłej nocy zgorzał dom, w którym mieści się sztab pułku piechoty. Szkoda wynosi 60.000 rubli; wiele osób poparzonych. Zapasy zniszczone.

Kraków 15 listopada. Pod Krakowem aresztowano wczoraj niejakiego Karola Szczerbowskiego, podającego się za prawnika, na gorącym uczynku przeprowadzania wychodźców z Galicyi do Ameryki. Aresztowany wypierał się tego, skonfrontowani atoli z nim trzej wychodźcy zeznali, że do Krakowa doprowadził ich Albin Szczerbowski, brat aresztowanego, z Nowego Targu, który niedawno miał tam proces o ułatwianie wychodźcom emigracyi; z Krakowa zaś prowadził ich właśnie aresztowany. Wychodźcy zeznali, że osobno zapłacili Albinowi Szczerbowskiemu po 20 koron od osoby za doprowadzenie do Krakowa; osobno zaś Karolowi Szczerbowskiemu po 20 i 25 koron za dalsze przewodnictwo z Krakowa. Policya prowadzi dalsze śledztwo i odstawi aresztowanego do sądu.

Wydział Towarzystwa właścicieli realności odbył wczoraj wieczór posiedzenie pod przewodnictwem dra Lipowskiego. Przewodniczący przedłożył wydziałowi obszerny elaborat w sprawie przeniesienia Krakowa do drugiej klasy podatku domowo-czynszowego. Uchwalono wysłać w tej mierze deputacyę do Wiednia; w skład jej wejdą pp. dr. Lipowski, Łepkowski i Jakubowski. Deputacya wręczy memoryał Kołu polskiemu z prośbą o traktowanie tej sprawy jako postulatu kraju wobec rządu. Osobno będą wyłożone arkusze, na których wszyscy właściciele realności złożą swe podpisy.

Warszawa 15 listopada. Zmarł tu Adolf Kozierodzki, artysta i reżyser Teatru Wielkiego w Warszawie, później reżyser opery włoskiej w Petersburgu, ur. w r. 1835.

Gniezno 15 listopada. W toczącym się tu procesie o zajścia we Wrześni, oskarżeni są rodzice, którzy z powodu zaprowadzenia w tamtejszej szkole niemieckiego wykładu religii i bicia dzieci, urządzili — jak mówi akt oskarżenia — zbiegowisko. Rozpoczęto postępowanie dowodowe. Natłok w sali jest wielki. Stanęli wszyscy oskarżeni. Powołano czterdziestukilku świadków. Obronę składają pp.: Woliński, Dziembowski i Türk. Przysłuchują się rozprawie ks. prałat Stychel, dr. Dziembowski i Głębocki. Obecny jest radzca policyi Zacher. Oskarża prokurator Langner. Przewodniczy trybunałowi radzca sądowy Kach. Po stwierdzeniu personaliów, co trwało do 11ej rano, udał się trybunał na naradę, co do żądania obrony dokładnego wyspecyalizowania winy.

Wiedeń 15 listopada. Giełda wiedeńska jest dzisiaj zamknięta z powodu święta patrona kraju św. Leopolda.

Nowy Jork 15 listopada. W kopalni w pobliżu Pokahontas wybuchł wczoraj groźny pożar. Znaczna część kopalni zawaliła się; nastąpiło kilka eksplozyi. Z gruzów wydobyto 25 osób ciężko poranionych. Pożar trwa dalej.

Wiedeń 15 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 19·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (lichy) 37·80.

Berlin 15 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 33·20.

Paryż 15 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·82. Mąka („Fleur de Paris") 26·55.

Frankfurt 15 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 196·40. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 174·10. Laura 181·50.

Budapeszt 15 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·63—8·64; żyto na kwiecień 7·36—7·37; owies na kwiecień 7·61—7·62; kukurudza na maj 5·53—5·54. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: bez ochoty. Tendencya: oziębła. Pogoda: pada deszcz.

Wiedeń 15 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	000.00
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	266.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	—.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	79.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		94·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 223.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 262.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394·75.

Lwów 15 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 438·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98·90, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Podziwiał on i cenił wysoce swoją ciemnooką, jasnowłosą, śliczną narzeczonę, w której widział uosobienie kobiecego wykwintu i wdzięku; winszował sobie też szczerze, iż udało mu się podbić jej serce, ale słodkie uczucia mało zajmowały miejsca w jego czynnem, praktycznem życiu, poświęconem ambitnym celom. Dynamiczny aparat, wprawiający w ruch jego serce, nigdy nie został wstrząśnięty silniejszem jakiemś wrażeniem, któreby przyśpieszyło równe, miarowe uderzenia jego pulsu.

Bywały chwile, że Lea zapytywała sama siebie, czy wszyscy narzeczeni bywają zawsze tak chłodni i umiarkowani w objawach swoich uczuć, jak wybrany jej serca. Czułaby się była szczęśliwą, gdyby Dunbar zapomniał na chwilę o ambitnych swoich dążeniach i fachowych zabiegach dla uroku jej obecności. Ale wierzyła niezachwianie w czystość i siłę jego przywiązania dla siebie, mimo złowróżbnych przepowiedni ciotki Patty, która nie mogła pogodzić się z myślą, że jej wychowanka nie wyjdzie za jej ulubieńca a swego kuzyna Leightona Douglasa i nie poświęci swego mienia sprawom Kościoła.

Dziś, wyprostowując gałązki krzewów i zrywając z roztargnieniem róże w cieplarni, Lea rozmyślała nad wczorajszym wieczorem, który spędziła razem z narzeczonym, i przykro jej było, że pozwolił on swoim interesom stanąć w poprzek jej projektom wspólnego konnego spaceru, kiedy naraz wyrwał ją z zadumy podniesiony silnie głos ciotki:

— Leo! Leo!... Gdzież ty się ukrywasz?

— Tu, ciociu... w oranżeryi.

— O! moje dziecko!... Jakaż straszna wiadomość!... Jaka okropna tragedya!

Blada i zdyszana miss Patty, biegnąc pod arkadą, potknęła się o doniczki krzewów w progu cieplarni.

— Co się stało? — krzyknęła Lea, podbiegając i chwytając ją w ramiona. — Czy wuj... czy... czy może Lennox?!...

— Okropność!... okropność!... — zawodziła stara panna. — Jenerał Darrington został okradziony i najokrutniej zamordowany dzisiejszej nocy.

— Zamordowany?... Czy być może?... Przez kogo?

— Czy ja wiem? Całe miasto jest wstrząśnięte tą zbrodnią. Mój brat jest w Elm Bluff przy zwłokach tego nieszczęsnego starca, i ja jadę tam niezwłocznie. Jestem pod tak silnem wrażeniem, że cała drżę.

— Może to jaka pomyłka, ciociu. Skądże dowiedziałaś się o tem?

— Wuj twój przysłał posłańca, aby mnie zawiadomić, dlaczego nie wraca. Sąd śledczy zjechał na miejsce wypadku, a Michał jako stary i oddany przyjaciel jenerała Darringtona, czuł się naturalnie w obowiązku pośpieszyć z pomocą. Biedny starzec! Aż zgroza myśleć o tem! Niech Bóg ma miłosierdzie nad jego duszą!

— Amen! — pobożnie szepnęła Lea.

— Czy pojedziesz ze mną do Elm Bluff?

— O! nie... za żadne skarby świata! Na co? Kobiety są tylko zawadą w takich razach, a któżby chciał patrzeć na tak straszne widowisko? To ci tylko rozstroi nerwy, ciociu, a nie przyniesie żadnego pożytku.

— Uważam to za mój chrześcijański obowiązek, przed którym się nie cofnę. Tyle lat przeżyliśmy w sąsiedzkich stosunkach z nieboszczykiem; przytem łączyła mnie ścisła przyjaźń z jego pierwszą żoną, Heleną Tracy. Co to za zły, przewrotny świat!... Jakie okropne nastały teraz czasy! Rozbój i zbrodnia bezkarnie kroczą po świecie! Będzie to ciężki cios dla mojego brata Michała, gdyż Łukasz Darrington i on przyjaźnili się całe życie. Ale widzę, że powóz zajeżdża... Muszę pójść włożyć kapelusz i mantylkę.

— Przypuszczam, że pan Dunbar zajęty jest także tą smutną sprawą?

— Niezawodnie; z urzędu, jako adwokat i jeneralny plenipotent nieboszczyka. Jaka to szkoda, że Princ wyjechał właśnie teraz w podróż po Europie!

W dwie godziny po wyjeździe ciotki Lea wolnym krokiem przeszła przez trawnik i usiadła pod wysokim krzakiem bzu.

Ostry wiatr wiał od północy, zmiatając u stóp jej pożółkłe liście i orzechy, strącone z drzewa, po którem biegała ruda wiewiórka. Po bladem niebie ciągnęły srebrem bramowane, piętrzące się obłoki, a stada krów i owiec wracały z dalekiej paszy ku domowi, pobrzękując jednostajnie dzwonkami.

Wszystko dokoła tchnęło spokojem zapadającego wieczoru. A jednak opodal dokonaną została straszna zbrodnia. Apostołowie postępowej ewolucyi twierdzą, że w zamierzchłych, przedhistorycznych czasach, kręgowcy przekształcając się organicznie w myślące i czujące istoty, zatracały stopniowo cechy pierwotnej dzikości. Z tego wnoszą, że grzech pierworodny jest tylko dziedzictwem wrodzonej zwierzęcości, którą rozwój organiczny znieść kiedyś musi i w teoryi ewolucyjnej dopatrują oswobodzenia i zbawienia rodu ludzkiego w dalekiej przyszłości.

Tymczasem jednak siła trzyma zawsze przewagę nad prawem, a mocny uciska słabszego, odmawiając mu w imię pogwałconego postępu prawa do życia. Udoskonalenie typu narodowego i indywidualnego domaga się tego bezprawia, przelewu krwi i gwałtu, lecz w takim razie gdzież szukać źródła altruizmu i na jakichże oprzeć go zasadach? Ileż jeszcze wieków upłynie zanim tygrys i jagnię paść się będą spokojnie obok siebie na łące?

Rozmyślając nad tym zawiłym problematem, Lennox Dunbar, zmierzający konno w stronę domu sędziego Denta, spostrzegł zdala piękną swoją narzeczoną, siedzącą pod żywopłotem z bzów, i uchylił kapelusza, spodziewając się, że pośpieszy na jego spotkanie do bramy. Ale, choć skinęła mu uprzejmie głową, nie ruszyła się z miejsca, tak, że zmuszony był podjechać do niej i zeskoczywszy z siodła, zarzucił cugle konia na parkan, a sam podszedł do ławki, ściągając rękawiczki.

— Czy nie nadto sobie pochlebiam, przypuszczając, że moja królowa raczyła wyjść na moje spotkanie? — zapytał.

Wziął jej wyciągniętą rękę i ucałował czule, obejmując wzrokiem każdy szczegół eleganckiego, granatowego kostiumu, przybranego żabotem z pożółkłej starościeckiej koronki i pękiem szkarłatnych róż, przypiętych do boku. Delikatne dotknięcie jego ust na dłoniach wzmocniło rumieńce ślicznej twarzy, i Lea, robiąc mu miejsce obok siebie na ławce, zagadnęła szybko:

— Usiądź pan i opowiedz mi, czy to prawdziwe, te okropne wieści, które rozgłaszają o jenerale Darringtonie? Miałam nadzieję, że może jest w nich trochę przesady?...

— Bywają okropności, których żaden opis przesadzić nie może, a do tych należy tragedya, która miała miejsce tej nocy. Jenerał Darrington został istotnie w ohydny sposób zamordowany.

— Biedny, biedny starzec! Jakie się to wydaje nieprawdopodobne, aby taka zbrodnia została spełniona w naszym spokojnym zakątku. Któż mógł być sprawcą tak niegodziwego czynu i jaki miał powód do tego?

— Chciwość, żądza złota, jak zawsze... Został najprzód okradziony, a potem zabity przez złodzieja, który tym sposobem spodziewał się uniknąć wykrycia. Są niezbite dowody, że nieboszczyk został zachloroformowany podczas snu, ale musiał się ocucić w porę jeszcze, aby spostrzedz przestępcę, z którym stoczył śmiertelną walkę, zanim został powalony przez niego na ziemię. Śledztwo wykryło zdumiewające fakty.

— Więc macie jakieś podejrzenia co do osoby zbrodniarza?

— Nietylko podejrzenia, ale nieomal pewność...

— A czy wolno się zapytać... na kogo padają wasze domysły?

On zawahał się, a Lea szybko położyła mu rękę na ramieniu.

— Rozumiem... Nie możesz zdradzać urzędowej tajemnicy. Nie mów mi lepiej nic, bo mógłbyś posądzeniem swojem skrzywdzić niewinnego człowieka.

— Mylisz się, moja droga — odparł prawnik — Moje chwilowe wahanie pochodziło z innej przyczyny. Zapytywałem sam siebie, czy taka słodka, niewinna istota, jak ty, uwierzy, iż krwawy ten czyn, przed którym wzdryga się natura ludzka, spełnionym był przez kobietę?

— O, panie Dunbar! co pan mówisz? Kobieta mogłaby się dopuścić tak ohydnej zbrodni... zadać śmierć temu nieszczęsnemu starcowi?... To niepodobna... niepodobna!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.